Rok VIII. 15-go sierpnia 1889 r. Nr 13, 14 i 15

WYDAWNICTWO „WALKI KLAS“

PRZEDŚWIT

(L'AURORE)

CZASOPISMO SOCYJALISTYCZNE

WYCHODZI DWA RAZY NA MIESIĄC.

PRZEDPŁATA WYNOSI.
W Szwajcaryi, Francyi, Belgii i we Włoszech: 5 franków.

W Niemczech z przesyłką w kopertach 10 fr.

Organizacyje socyjalistyczne i robotnicze korzystać mogą z ułatwień.

PRZEDPŁATA WYNOSI.
W Austryi 5 guldenów.
W Rosyi 5 rs.

Cena Numeru pojedyncze go 20 centimów, pod opaską 25 cent., w kopercie 40 centimów.

Prenumeratę i korespondencyje z kraju nadsyłać należy w listach rekomendowanych.

Adres Redakcyi i Administracyi: GENÈVE, Chemin Dancet 15, Imprimerie de l'Aurore.

MIĘDZYNARODOWY ROBOTNICZY KONGRES SOCJALISTYCZNY

SPRAWOZDANIE

Znaczenie kongresu

Po zgnieceniu Komuny paryskiej w 1871 roku Międzynarodowe Stowarzyszenie Robotników upadło. Związek ten jawny został zakazany prawie we wszystkich krajach europejskich, a organizacyje robotnicze tak były — i zresztą są jeszcze — zaprzątnięte codzienną walką z kapitałem, że o tajnej łączni międzynarodowej, o łączni organizacyjnej nie mogło być mowy. A codzienna walka z kapitałem i masowa organizacyja robotnicza, oparta na interesie dnia bieżącego, wymagują jawności tam, gdzie ona jest możebna — tam, gdzie robotnicy już wywal- [illegible] sobie pewne prawa polityczne, prawa [illegible]

Tylko [illegible] robotnicza, [illegible] jęła się zasadami socyjalizmu rewolucyjnego, nie porzuciła myśli o międzynarodowej solidarności ludów dla międzynarodowej akcyi rewolucyjnej. Wprawdzie i socyjaliści nie przystąpili do tajnego związku międzynarodowego, ale, nie porzucając ani na chwilę myśli o międzynarodowości socyjalizmu, utrzymywali stale i starannie stosunki dawne, okazując gotowość do zorganizowania się, gdy chwila odpowiednia nastąpi, gdy okoliczności tego wymagać będą, gdy chwila walki zbliży się. Tym sposobem pomimo zakazów, pomimo prześladowań, socyjalizm pozostał międzynarodowym i każdy objaw walki o wyzwolenie pracy w jednym kraju, odbijał się silnem echem wszędzie, gdzie myśl socyjalistyczna znalazła świadomych i energicznych zwolenników. Możemy więc śmiało powiedzieć, że ten okres kilkunastoletni, w którym rządy nieubłaganie prześladowały wszelki zamysł międzynarodowej organizacyi socyjalistów, nietylko nie osłabił uczucia międzynarodowej łączności, ale owszem był świadkiem jego rozwoju. Dziś znajdujemy się już w tej fazie, że walka nie może zastać nas nieprzygotowanymi. Przedwstępna robota została już dokonaną i socyjaliści każdego kraju czujni są nietylko na wypadki, których sceną jest ich własna ojczyzna, ale i na tę zapowiedź walki, która zdala się zapowiada, która za granicami ich kraju ma miejsce.

W tym samym czasie i masy robotnicze postąpiły; i one zrozumiały konieczność międzynarodowej organizacyi proletaryjatu. Związek amerykański „Rycerzy pracy“ miał swe sekcyje w Belgii; angielskie związki fachowe miały i mają tysiące członków w Ameryce. Górnicy wszystkich krajów szukali sposobów porozumienia się; w ich ślady poszli pracownicy innych fachów. A co za piękne przykłady solidarności dają nam strejki! Na odgłos walki we Francyi robotnicy Niemiec, Włoch, Anglii itd. spieszą z pomocą niewolnikom francuskiej burżuazyi i naodwrót; na odgłos walki w jednym kraju, organizacyje robotnicze innych krajów przestrzegają wszędzie lud pracujący, by nie szedł na wołanie kapitalistów, poszukujących robotnika.

Ten wzrost świadomości i organizacyi u robotników wywołał także i wzmaganie się wpływu socyjalistycznych partyj. Robotnicy przekonali się, że to rewolucyjny socyjalizm stworzył ich organizacyje i ich świadomość; ci sami, którzy niedawno jeszcze wyrzekali się socyjalizmu dla tego, że on jest rewolucyjnym, ci sami przekonali się jednak wkrótce o tem, że tylko dzięki socyjalizmowi robotnicy tak znaczne zrobili postępy w ostatnich kilkunastu latach. Nie dziw więc, że organizacyje robotnicze, nawet te, które dotychczas mało zajmowały się polityką, zaczęły wchodzić na nowe tory i zbliżyły się do socyjalizmu.

Stronnictwa zaś [illegible] nie mogły [illegible]

[illegible] zbliżyły się [illegible] do [illegible] socyjalistyczne wyszły do nich na spotkanie i oto co mówiły:

Jesteśmy i nadal tego przekonania, które bezustannie powtarzamy, że lud pracujący wyzwolić się może tylko na drodze rewolucyjnej; jesteśmy i nadal tego przekonania, że wszelkie reformy nie są w stanie wyzwolić pracy; i dziś tak samo, jak i wczoraj, oświadczamy, że walka codzienna, nawet gdy zwycięztwem jest ukoronowana, ma tylko tę dodatnią stronę, że organizuje lud robotniczy i przygotowuje go do walki, że jednak rzetelne wyzwolenie pracy nastąpi dopiero wtedy, gdy wyzyskiwacze dzisiejsi pozbawieni zostaną narzędzi wyzysku, t. j. narzędzi pracy i władzy politycznej. Jeśli więc chcecie — mówią socyjaliści organizacyjom robotniczym — pójdziemy razem; nie cofamy się przed walką i gotowi jesteśmy walczyć nawet o reformy. Pamiętajcie wszakże o tem, że są to środki tylko dla późniejszej, ostatecznej walki, dla rewolucyi socyjalnej.

I oto socyjaliści stanę i na czele wszelkiej agitacyi robotniczej; i oto nawet tam, gdzie idzie o uśmierzenie nędzy, socyjaliści są w pierwszych szeregach; i oto kongres, który ma na celu zdobycie reform pokojowych, jest także przez socyjalistów prowadzony. Napróżno inne stronnictwa polityczne, które, usiłując ratować burżuazyję i przedłużyć jej istnienie, mówią robotnikom o reformach; napróżno nawet rządy przedstawiają robotnikom potrzebę prawodawstwa pracy — masy ludowe nie do nich, jeno do socyjalistów spieszą na narady. Masy pracujące idą dziś ręka w rękę ze socyjalizmem, bo zrozumiały potrzebę

klasowej organizacyi!

Oto prawdziwe znaczenie kongresu, który odbył się w Paryżu od 14 do 21 lipca b. r.

Niestety, nie wszystkie grupy socyjalistyczne szły razem. Oprócz kongresu, o którym mowa, odbył się i inny kongres, także przez wrzekomych socyjalistów zwołany. Ten drugi kongres, kierowany przez garstkę odstępców i zdrajców sprawy socyjalistycznej, uważał nawet za stosowne nazwać się kongresem robotniczym, a nie socyjalistycznym — wszystko to dla przypodobania się burżuazyi i dla tem skuteczniejszego bałamucenia robotników. Byli tam i eks-anarchiści, którzy dziś na „umiarkowaniu“ zarabiają, i angielskie organizacyje, które szły ręka w rękę z partyjami zachowawczemi, i tak zwani „narodowi“ socyjaliści, którzy czekają sposobności, by zaprzedać szlachcie organizacyje ludowe. Wyjąwszy wszakże wodzów, którzy już niejedną zmianę przekonań przebyli, którzy już niejedną partyję zdradzili, były tam i organizacyje całe. Dla nich socyjaliści byli pełni dobrych usposobień i im też ręce wyciągano; intrygi zdrajców przeszkodziły sojuszowi wszystkich robotników [illegible]

Z drugiej strony brakło [illegible] rza socyjalistycznego, który nie [illegible] my. W samej rzeczy na porządku dziennym kongresu nie postawiono najważniejszej może kwestyi, bo kwestyi odtworzenia międzynarodowej organizacyi socyjalistów. Dziś wszakże jawna organizacyja jest niemożliwą, o tajnej zaś łączni byłoby naiwnem mówić na publicznych zebraniach. Sprawa więc odtworzenia Międzynarodówki nie mogła być rozstrzyganą na kongresie, ale kwestyję tę rozstrzygnie postęp organizacyj robotniczych. Zbliżająca się chwila walki nakazuje przewidzieć nam wkrótce rozwiązanie tej kwestyi; kongres, który się odbył, zrobił swoje, bo zbliżył do siebie ludzi, którzy od kilkunastu lat nie mieli sposobności porozumienia się.

Oto i drugie znaczenie kongresu paryskiego.

A teraz towarzysze nasi z wiarą w przyszłość, z otuchą, której nabiorą, gdy zobaczą rezultat dokonanej już pracy — wezmą się do pracy, by okazać się godnymi towarzyszami europejskiej armii rewolucyjnej!..

* * *

Przygotowania do kongresu

Jeszcze w 1880 roku powstała myśl zwołania międzynarodowego kongresu. Myśl ta została wprawdzie wykonaną, bo kongres odbył się w Chur (w Szwajcaryi) w 1881 roku, ale nadzieje, które pokładano w kongresie, zawiodły.

To też zdecydowano tymczasem ograniczyć się na konferencyjach nielicznych delegatów.

Tymczasem nastąpił, jakeśmy to już zaznaczyli, zwrot w umysłach masy robotniczej. Na porządku dziennym postawiono kwestyję międzynarodowego prawodawstwa pracy. Stronnictwa socyjalistyczne zdecydowały przyspieszyć kongres i dokonać więcej blizkiego porozumienia się...

Jednocześnie z międzynarodowemi konferencyjami socyjalistów zaczęły się porozumiewania międzynarodowe organizacyj robotniczych niesocyjalistycznych. Jest to potwierdzenie słów naszych o postępie — często nieświadomym —

jaki myśl socyjalistyczna zrobiła w ostatnich czasach.

Odbyty w zeszłym roku kongres robotniczy w Anglii był międzynarodowym i ten to kongres poruszył myśl zwołania nowego wiecu międzynarodowego na rok 1889, by posunąć sprawę międzynarodowego porozumienia się proletaryjatu oraz wyrazić sympatyję dla francuskich urządzeń republikańskich i jednocześnie zrobić manifestacyję antimonarchistyczną.

Zjawiło się wszakże zapytanie dla socyjalistów, czy można pozostawić kongres ten w rękach niesocyjalistów, czy też wyraźnie wystąpić z hasłami socyjalistycznemi? Większość partyj socyjalistycznych chciała jasno i wyraźnie zaznaczyć program socyjalistyczny; garstka tylko intrygantów, złożona z francuskich i angielskich posybilistów, mająca więcej na celu swe osobiste powodzenie, aniżeli postęp idei rewolucyjnej, wolała użyć organizacyj robotniczych niesocyjalistycznych jako narzędzie dla „umiarkowania“ idei socyjalistycznej. Wobec takich intryg jednolity kongres nie mógł przyjść do skutku. Z jednej strony wystąpiły prawie wszystkie organizacyje socyjalistyczne; z drugiej niektórzy przeciwnicy socyjalizmu rewolucyjnego, kierowani przez zgraję zdrajców naszego obozu, którzy zresztą zdradę za rzemiosło wzięli, bo niejedne zasady już wyznawali i niejedne już porzucili.

Polscy socyjaliści byli razem z socyjalistami innych krajów; „patryjoci“ zaś nasi byli tam, gdzie zdrada sprawy robotniczej i haseł rewolucyjnych rej wodziła. Zdrada ta doszła nawet do tego, że kongres ten przestał nazywać się kongresem socyjalistycznym, za co jego organizatorzy mieli wielkie względy i łaski rządu francuskiego.

* * *

Pierwsze posiedzenie

Dnia 14 lipca zjechali się delegaci różnych organizacyj socyjalistycznych. Z Niemiec przybyło 83 posłów robotniczych. Niektórzy z nich mieli mandaty z 5 - 10 tysiącami podpisów. Innych wysłały zgromadzenia ludowe, liczące od [illegible] 10 tysięcy [illegible] się do kongresu [illegible] widocznem jest z liczby delegatów. Podróż i życie tych delegatów w Paryżu były pokryte składkami publicznemi, które w niektórych miastach wynosiły do 5 tysięcy marek, specyjalnie przeznaczonych na kongres. Wszyscy socyjaliści serdecznie witali delegatów niemieckich, ale francuzi przyjmowali swych towarzyszy niemieckich z prawdziwym zapałem.

I rzeczywiście, przybycie tak licznych delegatów z Niemiec miało wielkie znaczenie. W tym samym czasie, w którym Bismark, wszechwładny rządca państwa niemieckiego, zawiera sojusze z Austryją i Włochami, by przy pierwszej sposobności rzucić się na respublikę francuską, robotnicy niemieccy, którzy przyjęli zasady międzynarodowej rewolucyi socyjalnej i międzynarodowego braterstwa ludów, jednem słowem socyjaliści niemieccy wysełają do robotników Francyi posłów pokoju i braterstwa, solidarności i równości, swobody i wyzwolenia ludzkości całej. W tym czasie, gdy Bismark zjawia się przedstawicielem monarchów i wrogiem respubliki, socyjaliści niemieccy, prześladowani i ścigani prawami wyjątkowemi, przybywają do Francyi i ostentacyjnie występują przeciw wszelkim monarchijom. To też, gdy robotnicy niemieccy podali swe ręce francuskim robotnikom, socyjaliści wszystkich krajów z zachwytem patrzeli na tych dwóch nowych sprzymierzeńców i okrzykiem: „niech żyje międzynarodowa rewolucyja!“ zatwierdzili ten piękny sojusz braterski.

Pierwsze posiedzenie odbyło się w sali Petrelle. Ilość wszakże delegatów była tak liczną, że trudno było pomieścić się w sali. Organizatorowie kongresu obiecali zająć się wyszukaniem większego lokalu, tymczasem obywatel Lafargue (autor znanej czytelnikom naszym „Religii kapitału“) w imieniu francuzów przywitał serdecznie delegatów, przybyłych ze wszystkich stron świata dla wspólnego obradowania nad sprawami proletaryjatu. I mówca uwydatnił znaczenie niemieckich delegatów. „Ten fakt — powiedział — że robotnicy tych dwóch narodów (Francyi i Niemiec), które przed 18 laty prowadziły ze sobą tak krwawą wojnę, dziś podają sobie braterski uścisk dłoni i obiecują nadal postępować solidarnie i zgodnie, ma większe znaczenie od wszelkich mów i dyskusyj. Lud francuski nie zapomni tego, że w 1870 roku podczas wojny socyjaliści niemieccy nietylko samą wojnę potępili, ale nadto gorąco protestowali przeciwko zaborowi prowincyj francuskich i jednocześnie z odwagą zsolidaryzowali się z Komuną zwyciężoną. Proletaryjat francuski jest pełen współczucia dla tej walki, którą dziś prowadzą socyjaliści niemieccy i pełen podziwu dla tej wytrwałości i tego poświęcenia, jakie okazują robotnicy niemieccy, prześladowani prze Bismarka. Nie bez znaczenia jest także ten fakt, że oprócz delegatów. kongres ma w swem łonie i delegatki, a szczególnie delegatki robotnice, które tam samem dowiodły swej solidarności ze sprawą proletaryjatu.

„Toż to dziś — ciągnie dalej mówca — burżuazyja święci rocznicę (wzięcie Bastyli miało miejsce 14 lipca) tej rewolucyi, która dała jej władzę w ręce, która zburzyła feodalną, szlachecką Bastyliję, by na jej miejsce postawić nową Bastyliję, kapitalistyczną, jeszcze sroższą od tamtej, która sto lat temu wznosiła się we Francyi. Rewolucyja 1789 r. zakończyła się zgnieceniem proletaryjatu i oddaniem go na łaskę i niełaskę burżuazyi. Dzisiejsza wystawa z jej arcydziełami pracy międzynarodowej jest żywym obrazem tego postępu, który dokonanym został, ale jest ona zarazem dowodem tego, że z postępu dokonanego tylko garstka korzysta.

„Gdy burżuazyja francuska dokonywała rewolucyi, wysełała ona wszędzie swych emisaryjuszów, którzy mieli pozyskać sympatyję dla walki i dla jej celów. Otóż proletaryjat, który dziś walczy za swą wolność, czyni to samo, a obecny tu parlament robotniczy całego świata święci ideę rewolucyi w sposób więcej wymowny i więcej godny, niż to robi burżuazyja ze swemi wojskowemi i innemi orgijami. Dziś proletaryjat zakłada kamień węgielny dla gmachu pokoju i wolności.“

Po przemowie tej, którą przyjęto hucznymi oklaskami, wybrano na przewodniczących obywateli Liebknechta [illegible] [illegible] skiego i [illegible] socyjalizm, gdy na trybunie serdecznie uścisnęli sobie ręce.

Obywatel Liebknecht zabiera głos i zastanawia się nad znaczeniem kongresu. Przypomina on kongres Międzynarodowego Stowarzyszenia Robotników z 1869 roku, na którym francuscy delegaci proponowali Paryż jako miejsce dla przyszłego kongresu. Szczególnie Varlin, ten dzielny przedstawiciel proletaryjatu, nalegał na to. Od tego czasu upłynęło 20 lat; wojna, która wybuchła, przeszkodziła zjazdowi. Pr ez ten czas Komuna wybuchła i Varlin zginął śmiercią męczeńską. Po upadku Komuny rządy i klasy posiadające nie zadowolniły się mordem; za pomocą swej prasy sprzedajnej szkalowały one mężnych obrońców proletaryjatu. Dziś rządy przygotowują nową wojnę, a nikczemna prasa stara się podniecać nienawiści narodowe. Ale pomimo tego dziś kongres może mieć miejsce i proletaryjat z całego świata zebrał się w Paryżu, obiecując sobie solidarną i zgodną taktykę partyj socyjalistycznych. Ta to właśnie okoliczność nadaje kongresowi specyjalne znaczenie.

Na porządku dziennym było sprawdzenie mandatów. Kongres wybrał komisyję, w skład której weszli: Geck, Geyer, Vollmar (Niemcy), Ławrow (Rosyja), Mendelson (Polska), Brandt (Szwajcaryja), Cipriani, Costa (Włochy), Lavigne, Guesde, Vaillant (Francyja), Stoutemaas (Belgija), Meza (Hiszpanija), Domela-Nieuwenhuis (Holandyja), Adler, Ibes (Austryja), Frankl (Węgry) i Petersen (Skandynawija).

Wreszcie zastanawiano się nad sposobami połączenia dwóch kongresów, ale załatwienie tej kwestyi musiano odłożyć do następnego posiedzenia.

* * *

Drugie posiedzenie

Komisyja, wybrana dla sprawdzenia mandatów, zdaje sprawę ze swych robót i kongres głosuje nad jej wnioskami. Ze sprawozdania okazało się, że delegatów

z Francyi jest	221
Niemiec	83
Anglii	20
Belgii	14
Austryi	10
Węgier	3
Rosyi	6
Finlandyi	1
Holandyi	4
Danii	3
Polski	4
Hiszpanii	2
Szwajcaryi	6
Ameryki	5
Szwecyi	2
Włoch	11
Norwegii	3
Rumunii	5
Grecyi	1
Bułgaryi	1

Dodajmy, że niektórzy delegaci, a mianowicie francuscy, mieli znaczną ilość mandatów; trzej delegaci z Lyonu np. reprezentowali 54 stowarzyszeń fachowych, a obywatel Delong miał 74 mandaty i to z 52 miejscowości.

Podczas trwania kongresu przybyło jeszcze wielu delegatów z Francyi, między którymi był naprzykład delegaci północnego związku górników i t. d.

Kongres uchwalił wybrać biuro, któreby zajmowało się bezustannie sprawami zjazdu i któremu możnaby było polecić wykonanie wszystkich uchwał zjazdu. W skład biura weszli: Brandt, Bebel, Liebknecht, Lafargue, Vaillant, Besset, Lavigne, Costa, Cipriani, Nieuwenhuis, Anseele, De Paepe, Morris, Popp, Frankl, Mendelson, Ławrow, Petersen, Mani, Iglesias, Alles, Jaclard oraz obywatelki: Aveling-Marx, Jankowska i Zetkin.

Wieczorem tegoż dnia (15 lipca) podano pod obrady wniosek o połączeniu obu kongresów.

Francuscy delegaci wykazali zdradliwość tego wniosku, przypominali oni wszystkie odstępstwa od socyjalizmu, dokonane przez posybilistów, ich intrygi itd. Poparł ich także delegat angielski Morris i Palmgreen ze Szwecyi, którzy kładli nacisk na to, że dziś socyjaliści nie powinni się łączyć z niesocyjalistami. [illegible] obywatel Domela Nieuwenhuis w bardzo pięknej przemowie wykazywał konieczność jedności i zgody. I mówca przyznaje, że taktyka posybilistów nie zgadza się z poglądami socyjalistów i on widzi intrygi i t. d., Naszym wszakże obowiązkiem — dodaje mówca — jest starać się o zgodę wszelkiemi siłami. Socyjaliści powinni pamiętać o tem, że ich zadaniem jest zorganizować także cały proletaryjat. Otóż na kongresie posybilistów oprócz zdrajców i intrygantów są także i organizacyje robotnicze, które należy przyciągnąć.

Ob. Liebknecht wybrał drogę pośrednią. Połączenie — mówi on — jest dobre, ale nie trzeba, by przy połączeniu byli zwycięzcy i zwyciężeni. Musimy — dodaje Liebknecht — zaznaczyć, że nie my jesteśmy powodem i przyczyną rozdwojenia i dlatego stawia on następujący wniosek:

Kongres uważa, że członkowie konferencyi w Haadze (która organizowała kongres) i komisyja paryska wykazały dostatecznie swe usposobienie do zgody w celu jednolitego porozumienia się wszystkich stronnictw socyjalistycznych i organizacyj robotniczych; kongres żałuje, że te usiłowania dotychczas nie doprowadziły do celu.

Zważywszy wszakże, że połączenie się proletaryjatu jest nieodzownym warunkiem jego wyzwolenia się i że zatem obowiązkiem każdego socyjalisty jeet dokładać wszystkich sił, by do jedności doprowadzić, kongres oświadcza niniejszem swą gotowość do zgody, jeśli stowarzyszenia reprezentowane na drugim kongresie przyjmą postanowienie tego samego charakteru.

Wniosek ten przyjęto znaczną większością. By sprawę tę przedstawić odrazu, dodajmy tu, że drugi kongres nie mógł nie przyjąć postanowienia do zgody, ale użył fortelu, by zgodę uczynić niemożliwą. Mianowicie postawił on warunek sprawdzenia mandatów kongresu socyjalistycznego, podczas gdy ten ostatni nie stawiał żadnych warunków. Otóż posybiliści francuscy mieli po 3 delegatów od każdego kółka, podczas gdy na kongresie socyjalistycznym niektórzy delegaci reprezentowali — jakeśmy to już zaznaczyli —

po kilkadziesiąt stowarzyszeń. Posybiliści mieli zatem podwójny cel: mieć większość w delegacyi francuskiej i obrazić kongres swem niedowierzaniem.

Kongres socyjalistyczny odpowiedział tym panom, że przyjmuje zgodę „bez warunków“ i w ten sposób załatwioną została kwestyja połączenia się.

Obywatel Nieuwenhuis, który najwięcej przemawiał za zgodą wraz z innymi delegatami holenderskimi oświadczył wtedy, że wycofuje się z kongresu posybilistów i przyłącza się w zupełności do kongresu socyjalistycznego. W jego ślady poszli duńczycy, włosi i belgijczycy z tem tylko zastrzeżeniem, że nie będą przyjmować udziału w głosowaniu.

* * *

Trzecie posiedzenie

Dwa dni zajęte zostały ostatecznem ukonstytuowaniem kongresu, organizowaniem porządku posiedzeń, załatwieniem kwestyi o połączenie się z posybilistami itp. Dopiero 17-go lipca można było przystąpić do przesłuchania raportów.

Pierwszy zabrał głos B e b e l, niemiecki deputowany socyjalistyczny. Mówca zaczyna od zaznaczenia ważności kongresu. Przed dwudziestu laty uważanoby kwestyję międzynarodowego prawodawstwa fabrycznego za utopiję. Zresztą przed dwudziestu laty Międzynarodowe Stowarzyszenie Robotników musiało przedewszystkiem zająć się kwestyjami wyłącznie teoretycznemi; dziś praktycznie stawiamy kwestyję, a to dlatego, że będziemy w ten sposób zrozumiali dla mas, które już garną się do sztandaru socyjalistycznego. Przytem dawniejsze przekonanie o tem, że kwestyje dnia są przeszkodą dla propagandy socyjalistycznej, musiało ustąpić nowemu przekonaniu, według którego dzielna propaganda socyjalistyczna, jeśli chce być płodną, musi się oprzeć na walce o kwestyje codzienne.

Robotniczy ruch niemiecki względnie jest jeszcze młody: nie jest on tak dawnym, jak ruch robotni[illegible] jak propaganda socyjalist[illegible] Ale nadzieje, które pokładają [illegible] są wielkie i w pewnej mierze uzasad[illegible] ruch ten doszedł już do poważnego zna[illegible] i niezmiernej siły. Rozwój ruchu robotniczego w Niemczech wywołany został w równej mierze przez energiczną pracę teoretyczną, jak i przez ekonomiczne warunki, w których znajdują się dzisiejsze Niemcy.

Otóż z rozwojem tego ruchu przeciwnicy musieli robić ustępstwo za ustępstwem i w ten sposób jesteśmy świadkami tego dziwnego zjawiska, że pomimo prześladowań i praw wyjątkowych, zarówno klasy rządzące, jak i cesarski rząd zmuszone zostały przyznać słuszność pewnej części żądań minimalnych, które niemiecka partyja robotnicza wystawiła. Różne kwestyje socyjalne, które przed 20 laty zwalczano, dziś zostały przyznane przez wszystkich i nie masz zapewne w Niemczech człowieka, któryby nie przyganiał czegoś dzisiejszym porządkom ekonomicznym. Ta zmiana, która zaszła w opinii publicznej Niemiec, jest dziełem niemieckiej socyjalnej demokracyi, jest rezultatem ich działalności energicznej i nieprzejednanej.

Już po 1870 roku ruch niemiecki miał znaczną siłę; już wtedy zwracał on uwagę na kwestyje praktyczne, na fachową organizacyję robotniczą i. t. p. Stronnictwo socyjalistyczne w Niemczech miało wówczas 50 pism, z których pewna część wychodziła codziennie, inne po kilka razy na tydzień itd. Podczas kiedy przy wyborach w 1867 r. głosów socyjalistycznych było zaledwie 100,000, to w 1874 roku liczba głosów socyjalistycznych doszła do 310,000, a w 1877 r. wzrosła ona do 470,000. To też na pierwszą wieść o zamachu na Wilhelma, Bismark, ten prawdziwy przedstawiciel burżuazyi, telegrafuje do Berlina: „Prawa wyjątkowe przeciw socyjalistom.“ Burżuazyja wszakże nie była jeszcze dostatecznie przestraszoną; Bismark więc dostał odkosza od niej. Zamach Nobilinga zrobił właśnie to, czego Bismark chciał. Pod grozą czerwonego widma odbyły się w Niemczech nowe wybory, a przestraszona burżuazyja zaczęła szukać posłów, którzyby się zgodzili na prawa wyjątkowe.

Czem były i czem są prawa wyjątkowe? Na podstawie tych praw policyja zakazała dalsze wydawnictwo pism socyjalistycznych, zabroniła wszelką literaturę socyjalistyczną, rozpędzała zgromadzenia, rozwiązywała stowarzyszenia, konfiskowała kasy, składki itp. Nad Berlinem, Hamburgiem, Lipskiem, Dreznem, Frankfurtem nad Menem, Szczecinem itd. zawieszono stan oblężenia, upoważniający policyję do samowolnego wydalania ludzi, których ona uważa za podejrzanych. W ten sposób przeszło 500 rodzin skazanych zostało na tułaczkę, — przeszło 500 najdzielniejszych, najwięcej świadomych agitatorów zostało wydalonych z większych centrów. Do tych prześladowań trzeba dodać bezustanne procesy o tajne związki, o tajne zebrania i t. d. oraz prześladowania ze strony kapitalistów, wydalających wskazane przez policyję osoby z fabryki, zakładu lub warsztatów.

Czego rząd dopiął temi prześladowaniami? Socyjalizmu bynajmniej nie zabił. Ruch robotniczy wzmógł się tylko i doszedł do zatrważających dla rządu rozmiarów. Zakazane dzienniki zaczęły się na nowo pojawiać, usiłując umiarkowanym tonem ujść prześladowania. Wprawdzie policyja zaczęła od samowolnego i bezprawnego zakazywania i tych nowych pism, ale prześladowania te tak oburzyły opiniję publiczną wśród ludności robotniczej, że dziś policyja zmuszona jest tolerować takie rzeczy, którychby nie dopuściła temu 10 lat. Najlepszym dowodem wzrostu ruchu jest ten fakt, że podczas kiedy w r. 1881-szym oddano na posłów socyjalistycznych 380,000 głosów, w 1887 r. okazało się tych głosów aż 775,000!

Jednocześnie zjawił się nowy, dzielny agitator socyjalistyczny; nim są wzrost centralizacyi kapitału i jego towarzysze, kryzysy przemysłowe. Dowodem tego są ostatnie strejki w Westfalii. Strejki te bynajmniej nie są płodem agitacyi socyjalistycznej; wywołał je dzisiejszy ustrój społeczny. Dopiero teraz ludność westfalska zaczyna się zaznajamiać z zasadami socyjalistycznemi.

Za obrębem agitacyi i krytyki dzisiejszych stosunków społecznych niemieccy socyjaliści musieli zająć się sprawą prawodawstwa fabrycznego.

Dziś kwestyja ta stoi na porządku dziennym kongresu socyjalistycznego. Idzie nam o agitacyję na rzecz międzynarodowego prawodawstwa fabrycznego. Kongres powinien powziąć wspólną uchwałą, pozostawiając każdej organizacyi możność zastosowania się do warunków swego kraju. Następnie musimy w tej kwestyi żądać rzeczy możliwych do przeprowadzenia, bo w praktyce należy być praktycznym. Należy także zwrócić uwagę na przemysł domowy, bo jest to hańbą naszego wieku, że dzieci, niemowlęta prawie pracują, jak woły, co szczególnie ma miejsce w przemyśle domowym.

Inspektorat fabryczny musi być rozwinięty. Państwa wszystkie tak nas już opodatkowały, że mamy prawo żądać choć czegoś. Dla agitacyi zaś naszej będzie tem lepiej, im więcej fakty nadużycia wyjdą na jaw, a to możliwem jest tylko przy dobrze zorganizowanej inspekcyi, zarówno w wielkim, jak i w drobnym przemyśle.

Dzisiejsze organizacyje robotnicze rzadko mogą walczyć z powodzeniem; widzimy to na strejkach, które kończą się częściej przegraną, niż wygraną. Pomimo tego organizacyje te są pierwszorzędną potrzebą. Ludność robotnicza powinna nauczyć się walczyć i chodzić o własnej sile. Nie dosyć więc jest przyjmować rezolucyje, — trzeba akcyi i organizacyi. Musimy zatem z wielką wytrwałością wziąć się do dzieła i pracować dla osiągnięcia naszych celów. Od energii naszej zależeć będzie rezultat naszej pracy!

Mowa ta wywołała wrażenie nietylko wśród niemców. Wszyscy socyjaliści przyklaskiwali mówcy, zgadzając się z nim co do głównej myśli.

Tu dodamy, że każde przemówienie było tłomaczone, bo całe obrady prowadziły się w trzech językach, (w angielskim, francuskim i niemieckim). Ograniczono się trzema językami, bo reszta delegatów rozumiała jeden z tych języków.

Opuszczamy zresztą wszelkie dyskusyje nad porządkiem dziennym i organizacyją kongresu oraz nad kwestyjami mniejszej wagi, bo te nie mają dostatecznego znaczenia dla czytelników *Przedświtu*. Ale kwestyje te zabierały bardzo wiele czasu. Trzeba było przedłużać posiedzenia. To też i 17 lipca posiedzenie, które zaczęło się o 8 zrana, zostało przerwane po południu i odłoczone do wieczora.

Na wieczornem posiedzeniu otrzymał głos ob. Ł a w r o w, który przemawiał w imieniu rosyjskich towarzyszy.

Rosyjscy socyjaliści — powiada Ławrow — są pierwszy raz uczestnikami kongresu międzynarodowego. Niestety delegaci dzisiejsi reprezentują oddzielne grupy, a nie jednolitą organizacyję, która dziś przeżywa ciężką chwilę po tylu prześladowaniach i po takim ucisku ze strony despotycznego rządu carskiego. Mówca kreśli następnie obraz rewolucyjnego ruchu w Rosyi. Czytelnicy nasi znajdą te fakty w jednym z numerów *Przedświtu* z roku zeszłego. Co się zaś tyczy obecnego położenia w Rosyi, to mówca zaznacza istnienie licznych grup i kół, wyznających zasady dawnej organizacyi „Narodnoj Woli.“ Czego brak tym grupom, to jedności i scentralizowanej organizacyi. Prześladowania — dodaje mówca — podały niejednemu z socyjalistów myśl połączenia się z liberałami; niektórzy okazali słabość i odstąpili od socyjalizmu, ale większość pozostała wierna sztandarowi, który jest jedynym wyrazem prawdziwej idei rewolucyjnej. Wreszcie obywatel Ławrow przedstawia zgromadzeniu delegatów stowarzyszeń robotników żydowskich z Rosyi, którzy wydają „Przyjaciela robotnika“ w Londynie (w narzeczu żydowskiem) oraz „Sztandar“ w New-Yorku (w języku rosyjskim).

Obywatel Lavigne komunikuje nazwiska nowo przybyłych delegatów, których liczba wynosi już 410!

W imieniu francuskich organizacyj zabiera głos obywatel Guesde. We Francyi — mówi on — są trzy organizacyje socyjalistyczne: centralny komitet rewolucyjny (Blankiści), — narodowy związek izb fachowych (organizacyja robotnicza) oraz „partyja robotnicza“ (tak zwani marksiści lub gedyści)*). Jakkolwiek każda z tych organizacyj istnieje odrębnie, ale we wszystkich ważnych faktach idą one razem i stanowią jedną zgodną armiję rewolucyjną. [illegible] gdyż jedni więcej uwagi zwracają [illegible] polityczną, inni na stronę ekonomiczną. [illegible] jest ten sam, to też nie dziw, że Vaillant (Blankista) w działalności swej w paryskiej Radzie miejskiej ma zupełne uznanie wszystkich. Ciekawem jest powstanie narodowego związku Izb robotniczych. Powstał on na kongresie Izb w r. 1886; na ten kongres rząd wyznaczył fundusze, spodziewając się, że kupi tem robotników, jak kupił teraz posybilistów. Tymczasem kongres odrazu oświadczył się za wywłaszczeniem kapitalistów i żądał rewolucyjnej akcyi proletaryjatu w celu ujęcia władzy. Związek ten ma 466 grup, — po większej części na prowincyi Francyi. Stan kasy nie jest świetny, a sama organizacyja nie wytrzymuje porównania z organizacyjami angielskiemi. Dlaczego tak jest? Burżuazyja francuska, najpodlejsza ze wszystkich, umiała rozbić zawsze proletaryjat francuski. Pomimo wszelkich rewolucyj politycznych, przez które Francyja przechodziła, lud robotniczy nie miał prawa stowarzyszania się. Prawo strejkowania wydzierał robotnik burżuazyi kawałkami, a dopiero w 1883 r. uchwalono prawo o związkach robotniczych. Teraz burżuazyja chce być hojną dla proletaryjatu, bo przez ten czas rozwinęła się tak silna centralizacyja kapitału, że powstające stowarzyszenia nie mogą się utrzymać na silnem stanowisku.

Co się tyczy „Komitetu centralnego“ i „partyi robotniczej“, to mają one grupy zwolenników prawie we wszystkich większych miastach, szczególnie tam, gdzie większy przemysł się rozwinął. Ilość tych grup wynosi przeszło 250, z których 145 są reprezentowane na kongresie. Już od 1880 r. można datować dzisiejsze kształtowanie się francuskiej partyi socyjalistycznej. Po upadku Komuny i po rzezi majowej, która pozbawiła proletaryjat francuski najlepszych jego członków, było dążenie, by ruch robotniczy pozostał na gruncie ekonomicznym. Od 1880 r. polityczna strona kwestyi socyjalnej występuje na pierwszy plan. Ale nasuwa się tu inna kwestyja: świadomość klasowa nie prowadziła dotychczas robotnika francuskiego do s a m o d z i e l-

*) O posybilistach mówca nic nie powiedział, bo nie uważa ich za stronnictwo socyjalno-rewolucyjne.

nej organizacyi dlatego, że walczył on zawsze razem z burżuazyją w celach politycznych i rozumie się, zawsze był oszukanym. Otóż teraz należy dojść wreszcie do tego, by francuski proletaryjat starał się o zdobycie władzy dla siebie. Dotychczas proletaryjat francuski liczył zawsze na kogoś innego; w czasie monarchii spodziewał się zbawienia od republikanów i im się oddawał; w czasie umiarkowanej respubliki lud spuszcza się na radykałów i w ten sposób odzwyczaja się od samodzielnego postępowania. Nie trzeba jednak zatrważać się tem; historyja jest najlepszym świadkiem żywotności francuskiego proletaryjatu. Francyja robi zawsze olbrzymie skoki naprzód; ona posiada zawsze gotowe kadry rewolucyjne, pełne poświęcenia, wyczekująco tylko chwili odpowiedniej, by rzucić się z zapałem do walki i by wciągnąć do niej masy niezadowolone. Czego proletaryjat francuski nie umiał jeszcze — to zwyciężać. Już trzy razy był on u władzy (1830 r., 1848 r., 1870 roku), ale dał się zwyciężyć zdrajcom z burżuazyi. Dziś wszakże świadomość klasowa obudziła się już pomimo braku organizacyi. Historyja każe się nam spodziewać przyszłej walki i to zwycięzkiej walki. Przytem dziś Paryż rewolucyjny nie jest odosobnionym; prowincyja energiczną jest i bogatą w pełne poświęcenia zastępy rewolucyjne. Gdy wybije godzina powstania lud robotniczy we Francyi potrafi uniknąć dawnych błędów i doprowadzić dzieło swego wyzwolenia do pożądanego skutku.

* * *

Czwarte posiedzenie

Dnia 18 lipca jednym z pierwszych mówców był poeta angielski M o r r i s.

Morris mówi o tem, że czasu jest niewiele, że nie można mówić szczegółowo o położeniu każdego kraju. Zresztą położenie robotnika w Anglii jest również nędzne, jak gdzieindziej. Przed sześciu laty w Anglii nie było jeszcze mowy o ruchu socyjalistycznym; dziś socyjalizm jest już tam siłą, której wrogowie ludu się obawiają. Wszyscy burżuazyjni reformatorowie zaczynają kokietować z socyjalizmem i nazywać [illegible] nawet socyjalistami, bo w ten sposób mają łatwiejszy dostęp do mas. Propaganda socyjalistyczna zaczęła się w Anglii na rogach ulic. Z początku mówców wykpiwano, a dziś już zorganizowani robotnicy przychodzą do tego przekonania, że tylko gruntowny przewrót w stosunkach społecznych wybawi lud z jego położenia niewoli. Trzeba w Anglii zwrócić uwagę na ten fakt, że nie masz tam tej różnicy między miejskim a wiejskim robotnikiem, którą spotykamy w innych krajach Europy. W Anglii własność ziemska jest skoncentrowaną w rękach niewielkiej garstki posiadaczy, a ludność włościańska-robotnicza jest nader zapalnym elementem, który do walki będzie pochopnym. Do jakiego znaczenia doszedł dziś w Anglii socyjalizm dowodzą słowa ministra Harcourt: „Jesteśmy wszyscy socyjalistami!“ Rozumie się, że nikt nie wierzy w socyjalizm rządu i klas posiadających, ale żartowniś ten przekonał nas o tem, jak dalece dzisiejszy porządek czuje się zachwianym w swych podwalinach.

Część organizacyj robotniczych z godną pożałowania wytrwałością wierzy nadal w reformy burżuazyjne. Burżuazyja angielska daje nawet wodzom tych organizacyj miejsce w parlamencie, by ich w ten sposób pozyskać. Interesy ludu są jakby piłką, którą różne partyje burżuazyjne rzucają sobie; chodzi im tylko o to, kto tę piłkę złapie i dalej rzuci. Socyjaliści nie mogą niczego oczekiwać od parlamentu. Ruch socyjalistyczny w Anglii musi być międzynarodowym. Burżuazyja angielska występuje przeciw robotnikom z całą okropnością; proletaryjat angielski nie może liczyć na żadne reformy polityczne, bo okropność położenia tkwi w ekonomicznej niewoli, której w Anglii nie zmienią żadne reformy polityczne.

Następnym sprawozdawcą jest doktór A d l e r z Wiednia. Z dumą zaznacza on, że w Austryi istnieje żywotne stronnictwo socyjalistyczne, które nie cofa się przed żadną trudnością i przed żadnem poświęceniem. Tysiące socyjalistów, rozrzuconych po Austryi, poleciły mówcy przywitać w ich imieniu socyjalistów wszystkich krajów. Swoboda polityczna w Austryi jest tego rodzaju, że nie sposób było zwoływać zebrań publicznych, na którychby można było omówić kwestyję międzynarodowego kongresu; swobody te to coś pośredniego między despotyzmem rosyjskim, a uciskiem niemieckim. Co do treści są one niemieckie, a co do wykonania — rosyjskie. W Austryi prawem nie jest to, co zawiera kodeks, ale to, co każdy pan komisarz myśli i chce. Komisarz policyjny może wszystko skonfiskować i robi nieraz użytek z tego prawa. Ruch robotniczy musi się z tem liczyć. Już kilka razy ruch robotniczy w Austryi posiadał pewną siłę, ale wkrótce upadał nawet bez praw wyjątkowych. Dziś są w Austryi i prawa wyjątkowe „przeciw anarchistom.“ By zrozumieć, co w Austryi znaczą prawa wyjątkowe, dosyć będzie przytoczyć ten fakt, że po wprowadzeniu tego prawa w przeciągu jednego tygodnia wydalono z Wiednia i Florisdorfu przeszło 400 osób, z których większość była złożona z zupełnie niewinnych ludzi. Kto należał do Komitetu, jakiegoś robotniczego stowarzyszenia i nie był wiedeńczykiem, ten był wydalony. Na szczęście samowola austryjacka nie jest wytrwałą; ma ona tylko taniec świętego Wita, który przejawia się w różnych napadach, to słabszych, to silniejszych, to krótszych, to dłuższych.

Ruch robotniczy w Austryi był pożerany przez różne waśnie. I dziwna rzecz: kłócono się o to, czy trzeba żądać powszechnego prawa głosowania, czy nie, a tymczasem kwestyję tę rozstrzygają rząd i klasy posiadające, które bynajmniej nie mają zamiaru dać ludowi prawa głosowania. Dziś waśnie te uśmierzyły się, a nawet zanikły. Pozostały jednak inne trudności: ucisk policyjny i kwestyja narodowościowa. Ucisk wielu odstrasza, a kwestyja narodowościowa wyzyskiwana jest przez klasy posiadające, by budząc waśnie, nie dopuścić do należytego porozumienia się robotników.

Trzeba przytem nadmienić, że w niektórych krajach austryjackich porządki są zupełnie szlacheckie. Otóż szlachta chciałaby zostać burżuazyją, ale tymczasem ma ona [illegible] i zazdrości kapitalistom przemysłowym ich powodzenia. Dlatego też ta sama szlachta, która lud rolniczy trzyma w niewoli, n[illegible] dużo przeciwko wyzyskowi fabrycznemu. Dzięki tej zawiści przeprowadzono prawodawstwo fabryczne; szlachta tylko postarała się o to, by jednocześnie rozwinąć policyję, a to w celu ścisłego nadzoru nad budzącem się sumieniem ludu. Zresztą to prawodawstwo, o którem mówimy, istnieje tylko na papierze. Prawo daje 11-godzinny dzień roboczy, zakaz pracy kobiet i dzieci, ale jednocześnie — zwyczajem austryjackim — nadaje policyi i administracyi możność przekroczenia prawa, bo urzędnicy ci są uprawnieni do tego, by to temu, to owemu fabrykantowi dać przywilej niezastosowywania się do prawa. Jedna wszakże jest wygrana, a mianowicie zaprowadzenie inspektorów fabrycznych. Jakkolwiek ich liczba jest małą i niewystarczającą, jakkolwiek nadzór jest niedostateczny i stronny, opinia publiczna została wszakże poruszoną i robotnicy przyzwyczajają się do walki z kapitalistami.

Co socyjaliści w Austryi myślą o międzynarodowem prawodawstwie, które stoi na porządku dziennym kongresu? W walce o wyzwolenie proletaryjatu trzeba przedewszystkiem wyzyskać wszystko to, co tenże proletaryjat może wzmocnić fizycznie i moralnie. Prawodawstwo fabryczne, opiekujące się robotnikiem, nie jest i nie może być celem ruchu robotniczego, ale jest środkiem, który proletaryjatowi pozwoli dojść do jego rzeczywistych celów. W tej uroczystej dla nas chwili, w której widzimy zbliżające się bankructwo kapitalizmu, trzeba, by robotnicy doszli do coraz większej świadomości i do coraz większego stopnia rozwoju. My mamy mało wpływu na bieg wypadków, ale to, co od nas zależy, powinno być dokonanem. Od należytego przygotowania się naszego będzie zależeć, czy przyszłość zastanie tylko niewolników, którzy rwą kajdany, czy też mężów, którzy świadomie dążą do swego wyzwolenia. Być przygotowanym — oto jest zadanie nasze i z tego to punktu widzenia żądamy rzetelnego i sumiennie przygotowanego prawodawstwa, broniącego pracę.

Sprawozdanie Adlera było dopiero czwartem; takich sprawozdań pozostawało jeszcze kilkanaście. Wobec tego zjawiło się zapytanie: a kiedy kongres przystąpi do dyskusyj? Proponowane całodzienne posiedzenia były niepraktyczne. I tak już posiedzenia trwały po 10 godzin; trudno było żądać od delegatów dłuższego jeszcze obradowania. Przedłużyć czas trwania kongresu było niemożliwem ze względu na koszty, jakieby to pociągnęło. Obywatel Lafargue wnosi, by zaprzestać czytania sprawozdań. Wniosek ten odrzucono, natomiast postanowiono poświęcić sprawozdaniom tylko dzień bieżący i skracać przekłady. Jednocześnie postanowiono, by wszystkie rezolucyje i wnioski, jakie istnieją lub powstać mogą, odesłać do biura, które złoży raport kongresowi.

Głos zabiera obywatel V o l d e r s z Belgii. W jego kraju burżuazyja nietylko że posiada własność i państwo, ale nadto sprzeciwia się wszelkim reformom politycznym. Ostatnia reforma wyborcza dała prawo głosowania drobnemu mieszczaństwu, ale nie ludności robotniczej. Co się tyczy prawodawstwa fabrycznego, to nie masz takowego w Belgii. Przed 5 — 6 laty istniały tylko luźne grupy socyjalistyczne; tylko w mieście Gandawie organizacyja była silniejszą. W r. 1885 partyja zorganizowała się; w krótkim czasie powstało 100 nowych stowarzyszeń politycznych. Wszakże partyja belgijska nie ma wyraźnie zaznaczonego programu socyjalistycznego. Charakterystyczną stroną organizacyi są stowarzyszenia współdzielcze, wytwarzające lub handlujące na własną rękę; część dochodów przeznaczona jest na propagandę socyjalistyczną.

W imieniu czechów zabiera głos obywatel I b e s. Czechy pod względem umysłowości są bardzo zacofanym krajem. Ostatnimi czasy rozwinął się tam silnie wielki przemysł; znaczne skupienie robotników w jednem miejscu popchnęło naprzód organizacyję socyjalistyczną. Dziś są już trzy pisma, które same się utrzymują. Inteligencyja czeska jest burżuazyjną i patryjotyczną: do socyjalizmu nie ma ona wielkiego nabożeństwa, bo socyjalizm jest przeciw przywilejom a za prawdą. Rząd prześladuje robotników czeskich z większą zawziętością, [illegible] na brak wykształcenia i na brak [illegible]. Sądy mają zawsze z góry przygotow[illegible]. Policyja zaś przewyższ[illegible] pieczołowitości o „porządek.“ [illegible] wiedzieć, że jeden prokurator zaareszto[illegible] 340 ludzi, z których nawet sądy czeskie uniewinniły 1[illegible]0!

Delegat 60,000 górników szkockich K e i r - H a r d i c daje ciekawy obraz życia jego towarzyszy. Według prawa dzień roboczy wynosi 9 godzin, ale górnicy angielscy pracują 12—14 godzin dziennie i zarabiają do 12 szylingów tygodniowo. Majątek narodowy w $^{2}/_{3}$ częściach jest w rękach niewielkiej garstki kapitalistów, podczas gdy 12 milijonów ludności ma zaledwie $^{1}/_{3}$ tylko. Fachowe organizacyje (Trades-Unions) obejmują zaledwie $^{1}/_{12}$ robotników; położenie robotników niezorganizowanych jest straszne. W razie strejku burżuazyja angielska stara się sprowadzić robotników zkądinąd i państwo pomaga jej w tem; tak naprzykład w czasie ostatniego strejku kapitaliści szkoccy sprowadzili robotników polskich za pośrednictwem ambasadora rosyjskiego.

W imieniu polskich socyjalistów głos zabiera obywatelka Maryja J a n k o w s k a. Nadmieniamy tu, że polscy delegaci byli przeciw czytaniu sprawozdań wobec ograniczonego bardzo czasu, a znacznej ilości raportów. Towarzysze więc nasi złożyli raport obszerniejszy, ograniczając się krótkiem z ich strony oświadczeniem. Oto dosłowne oświadczenie, przeczytane w języku francuskim przez obywatelkę Jankowską:

Obywatelki i obywatele!

Nie jest to raport, ale proste oświadczenie, które wam obecnie składam w imieniu socyjalistycznego komitetu robotniczego w Warszawie.

Mogłabym być echem skarg, które naszemu proletaryjuszowi jego los nieszczęsny wydziera; mogłabym być wobec was wyrazicielem uczuć bolesnych, jakie ogarniają każde, iście ludzkie serce na widok takiej nędzy. Zaniecham jednak tego, by nie zabierać wam czasu, którego tyle potrzebujecie dla powzięcia śmiałych i korzystnych rezolucyj.

Zresztą czyż nędza nie jest powszechną?

Czyż jej unika robotnik jakiegokolwiek kraju? Czyż prawo żelazne nie ciąży na wszystkich, jak fatalność nieubłagana?

Zauważę tylko, że u nas w Polsce jeszcze jedno zjawisko przyłączyło się, by przepełnić czarę powszechnej nędzy ludu. Jest niem ucisk polityczny, despotyzm, nie mający sobie równego, który zawisł nad krajem naszym. Jest niem i jarzmo feodalizmu, pod którem niestaty tak długo jęczeliśmy i od którego otrząsnęliśmy się choć po części tak od niedawna, że ojcowie mogą jeszcze dziś opowiadać swoim dzieciom o cierpieniach i o hańbie, których byli ofiarą.

Zbytecznem byłoby mówić obszerniej; i tak zapewne zrozumiecie, że jeżeli jest jaki zakątek, który bardziej niż inne zasługuje na miano doliny nędzy, to nim jest nasz kraj.

. . . .

Co się tyczy postanowień, które powziąć chcecie w dziedzinie żądań, mających — zdaniem mojem — charakter bardziej pokojowy, to na tej drodze możemy wam towarzyszyć bardziej z teoretycznego punktu widzenia.

Pozbawiony wolności słowa i stowarzyszeń, pozbawiony prawa zmawiania się i zbierania, nasz lud robotniczy bynajmniej nie jest podobny do tych zastępów walczących, które formują robotnicy innych krajów.

Potajemnym zebraniom, tajnym organizacyjom, których byt jest tak krótkim, tak niepewnym, inny rodzaj działania nakreśla się, odmienny od tego systemu, którym sie posługują wasze organizacyje robotnicze, — te wielkie związki dla każdego dostępne, te silne stowarzyszenia z utrwalonym bytem.

Jednakże trudności, które napotykamy na drodze naszej, nie będą przyczyną, byśmy odstąpili od tej działalności, którą na tym kongresie nakreślić chcecie. Bynajmniej. Przygotowujemy się, przeciwnie, by rozszerzyć zakres naszej pracy; pracujemy dla wytworzenia agitacyi robotniczej, bardziej szerokiej, mającej na celu nietylko żądania, które przez was, przyjaciół naszych z zachodu, już osiągnięte zostały, ale nadto i te, które są na porządku dziennym obecnego kongresu.

Czyż usiłowania nasze mogą być uwieńczone powodzeniem? Rezultaty już osiągnięte dodają otuchy naszym nadziejom na przyszłość.

Czyż dziesięć lat temu. robotnicy nasi w Polsce wiedzieli, co to jest zmowa? O zapewne, istniała walka między właścicielem, a robotnikiem. Nazywano to „nieporządkami." Robotnik mógł się zdobyć tylko na gwałtowny protest, prowadzony na własną rękę.

A dziś cóż widzimy? Robotnicy w Warszawie i gdzieindziej zmawiają się i umieją nawet zwyciężać. Zresztą i przegrana nie jest już w stanie złamać ich energii. W fabrykach niezadowoleni robotnicy odszukują socyjalistów, by zasięgnąć u nich rady, jak poprowadzić walkę. A gdy walka rozpoczyna się, towarzysze w fachu spieszą z pomocą dla walczących, zasilając ich pieniędzmi. Wspomnę tu o jednej zmowie, która niedawno miała miejsce i która taki wywołała entuzyjazm, że strejkujący zostali otoczeni przez swych kolegów i podejmowani, jak bohaterowie. Zaprowadzono ich do restauracyi, by ich ugaszczać, a robotnicy, którzy mieli pracę, uważali sobie za zaszczyt usługiwać strejkującym. Te fakty są charakterystyczne. Uczucie braterstwa i solidarności, o którem one świadczą, muszą przynieść owoce.

Ograniczony czas nie pozwala mi nakreślić wam szkicu naszego ruchu socyjalistycznego. Zadowolnić się muszę oświadczeniem, że opierając się z jednej strony na rezultatach osiągniętych, z drugiej na bankructwie wszystkich naszych stronnictw burżuazyjnych i patryjotycznych, mamy nadzieję prowadzić z powodzeniem naszą propagandę wśród polskich mas pracujących i zgodnie z postanowieniami, które powźmiecie.

Jeżeli polscy socyjaliści, którzy tak późno zajęli stanowisko pod sztandarem rewolucyi socyjalnej, — tem niemniej, dzięki poświęceniu i energii naszych towarzyszy w Warszawie i gdzieindziej, zdołają zorganizować dostateczną armiję rewolucyjną — tem lepiej. Gdyby jednak czas i warunki pozwoliły nam utworzyć zaledwie skromne zastępy, to w chwili wybuchu rewolucyi, tak oczekiwanej przez nas wszystkich, znajdziecie nas bądź co bądź obok was wszędzie, gdzie zakipi walka. Będziemy wtedy szczęśliwi, jeżeli zrobimy wszystko, co będzie w naszej mocy, dla ułatwienia zwycięstwa proletaryjatowi europejskiemu, z nadzieją, że legijony jego — zwycięzkie na zachodzie — pospieszą potargać więzy, krępujące ludy słowiańskie, jeszcze bardziej od nich nieszczęśliwe...

Zaznaczając solidarność naszą z całym proletaryjatem zachodu, chcemy jeszcze szczególniej zaznaczyć te węzły braterstwa, które łączą nas z socyjalistami Niemiec i Rosyi — naszymi najbliższymi sojusznikami.

Na popołudniowem posiedzeniu tegoż dnia głos zabrał obywatel B r a n d t ze Szwajcaryi. Nie ma jednolitej partyi robotniczej w Szwajcaryi, ale w ważniejszych kwestyjach organizacyje trzymają ze sobą zgodnie. Związek Grütli, którego prezydentem jest mówca, powstał przed 50 laty. Z początku członkowie tego związku rekrutowali się wyłącznie w niemieckiej Szwajcaryi, dziś wszakże jest też znaczna ilość zwolenników i we francuskiej Szwajcaryi. Związek ten ma swój organ. Inna organizacyja robotnicza, również reprezentowana na tym kongresie, ma 7.000 członków i swój organ. Za obrębem tych związków istnieje jeszcze socyjalistyczna organizacyja, która z każdym dniem wzrasta i która posiada już kilka organów. Ostatnimi czasy rząd szwajcarski idzie ręka w rękę z innymi rządami przeciw wolności. Takie postępowanie nie podoba się ludności, która zapewne zrozumie teraz, że trzeba kapitalistom odebrać władzę. Pism robotniczych Szwajcaryja ma dziś 15. Związek drukarzy jest świetnie zorganizowany i zdobył sobie już 10-godzinny dzień roboczy, a teraz dobija się dalszego skracania dnia pracy. Związek zegarmistrzów liczy obecnie 40,000 członków. Wreszcie wspomnieć należy o utworzonym ostatnimi czasy sekretaryjacie pracy, o organizacyi którego mówiliśmy w swoim czasie w „Przedświcie" i który starannie zajmuje się poznaniem położenia klasy robotniczej oraz zbadaniem kwestyj socyjalnych. Wogóle można zauważyć wielki postęp, który zrobiła sprawa robotnicza. Nawet katolickie stowarzyszenia dla robotników czują się zmuszone przyznać socyjalizmowi pewną słuszność i pochwalają organizację walki pracy z kapitałem. Ostatnimi czasy nawet wśród rolników konserwatystów założyło się stowarzyszenie, które uznaje konieczność unarodowienia ziemi. Pod wpływem wszystkich tych faktów rząd uczuł się zmuszonym do zrobienia pewnych ustępstw: ograniczono pracę nocną i pracę dzieci zaprowadzono jedenastogodzinny dzień roboczy itd., a wreszcie to rząd szwajcarski zaprosił inne rządy w celu obradowania nad międzynarodowem prawodawstwem fabrycznem. Wszystkie te reformy nie są, rozumie się, celem naszym, ale można je uważać, za przedwstępne kroki szwajcarskiej partyi robotniczej, która przy wytrwałości i energii coraz dalej postępować będzie. Robotnicy szwajcarscy bynajmniej nie spuszczają się na swój rząd ani też ufają mu; to oni sami kontrolują wykonanie nowych praw i tem samem przyzwyczajają się do samodzielnej polityki. Szwajcaryja przechodzi teraz poważny kryzys; naród szwajcarski rozumie, że monarchowie grożą ich krajowi. Socyjaliści szwajcarscy nie ufając ani swemu rządowi, ani swym klasom rządzącym, przybyli na ten kongres, by połączyć się w sojuszu rewolucyjnym z wszecheuropejskim proletaryjatem socyjalistycznym.

Amerykański delegat B u s h wykazuje, że w jego ojczyźnie robotnicy to samo muszą cierpieć, co i gdzieindziej. W Ameryce istnieją poważne organizacyje robotnicze: fachowe stowarzyszenia i związek rycerzów pracy, liczący przeszło milijon członków. Ale 19 milijonów robotnika amerykańskiego stoi za obrębem tych organizacyj. Co należy zrobić, by zorganizować te 19 milijonów? Według mówcy wszystkie burżuazyjne stronnictwa starały się przyciągnąć do siebie te masy ludowe, by je wyzyskać. Reformy obiecane, a nawet uchwalone, pozostały martwą literą. Z drugiej strony fachowe stowarzyszenia robotnicze nie chciały wtrącać się do polityki. Dziś jednak położenie rzeczy w pewnej mierze zmieniło się. Socyjalizm zrobił postępy; jego program został uznany przez pewną część ludności robotniczej. Lud widzi wzrastającą centralizacyję kapitałów, która wychodzi na dobre nie społeczeństwu, ale jednostkom-kapitalistom; w ten sposób lud przekonywuje się o prawdziwości i słuszności twierdzeń socyjalistycznych. Wpływ więc stronnictwa socyjalistycznego wzrastać musi i wzrastać będzie i właśnie około sztandaru rewolucyi społecznej ugrupują się żywioły niezadowolone, których ustrój społeczny dzisiejszy uciska i wyzyskuje.

W imieniu rumuńskich socyjalistów zabiera głos obywatel M a n y. Rumunija jest krajem rolniczym; $^3/_5$ ziemi należą do właścicieli większych, jedna piąta jest państwowa, a ostatnia piąta część jest w rękach $4^1/_2$ milijona włościan! Pod względem politycznym stosunek jest ten sam; wyborcy dzielą się na trzy kuryje: 1) większi właściciele ziemscy, 2) kupcy, urzędnicy, t. zw. inteligencyja itd. oraz 3) włościanie, którzy wybierają zbiorowo, zorganizowani w delegacyje z 500 złożone. Pod wpływem Komuny paryskiej i europejskiego socyjalizmu powstała rumuńska partyja socyjalistyczna, mająca powodzenie wśród włościan. Po trzech latach usilnej agitacyi 250 delegacyj włościańskich wybrało 3 posłów socyjalistycznych. Ci deputowani zaproponowali w par[illegible] następującą reformę: [illegible] by [illegible]stwo ustąpiło włościanom swą ziemię, ale tak, by nie jednostkom się dostała, ale gminom całym, które w ten sposób mogłyby konkurować z wielką własnością. Burżuazyi i szlachcie nie podobał się ten wniosek. Ale niezadowolenie ludu było tak wielkie, że trzeba było coś zrobić. Wtedy to panowie demokraci dopomogli zdradzić interesy ludowe. Ziemię oddano nie gminom, ale jednostkom. Co za rezultat był? Oto ten, że włościanie, nie mogąc konkurować z wielkimi posiadaczami, już dziś zaczynają być wyzuwani z tylko co nabytej ziemi, która przechodzi do większej własności. Co się tyczy robotników miejskich, to organizacyja owładnęła już drukarzami, siodlarzami i garncarzami. W ostatnich latach było wiele strejków i tu zaszedł fakt godny uwagi. Kapitaliści rumuńscy, chcąc zwalczyć strejkujących, wypisali znaczną ilość robotników z Austryi. Ale socyjaliści byli czujni, wydali oni odezwę do robotników austryjackich i wobec pilnie prowadzonych stosunków między organizacyjami fachowemi, przekonano austryjackich robotników, że byłoby to zdradą sprawy robotniczej, gdyby przyjęli pracę u rumuńskich kapitalistów. Ten fakt solidarności robotniczej przekonał rumuńskich pracujących o tem, że sprawa wyzwolenia proletaryjatu jest sprawą międzynarodową.

Po obywatelu Many zabrał głos delegat węgierski H u n g e r. Niesłusznie — powiada mówca — zarzucają naszej orgsnizacyi narodowościowe tendencyje. My nie bierzemy wcale udziału w szacherkach politycznych naszych patryjotów, którzy lepiej umieją wyzyskiwać, niż politykować. Stronnictwo socyjalistyczne na Węgrzech wzrasta w siłę i jest wierne zasadom prawdziwego socyjalizmu rewolucyjnego. I na Węgrzech wielki przemysł coraz więcej zdobywa sobie miejsce, niszcząc drobne mieszczaństwo. Otóż ta właśnie okoliczność posunie sprawę organizacyi socyjalistycznej.

Drugi delegat węgierski, obywatel P o p p, zarzuca swemu towarzyszowi różowe zapatrywanie się na położenie organizacyi socyjalistycznej w jego kraju. Trzeba — mówi mówca —

przystąpić do zorganizowania fachowych stowarzyszeń robotniczych. Mówca ma nadzieję zupełnie uzasadnioną według niego, że wszystko to rychło nastąpi.

Następnie zabrał głos obywatel Domela Nieuwenhuis z Holandyi, jeden z lepszych mówców kongresu. Ciekawa to postać tego agitatora socyjalistycznego, który dziś jest posłem w sejmie holenderskim. Był on pastorem dworu królewskiego, gdy zaznajomił się z zasadami socyjalizmu. Otóż pewnego pięknego dnia, gdy król i dwór zeszli się, by słuchać kazania Domeli, ten powiedział im, że rzuca kazalnicę kościelną, bo przekonał się o fałszu religii, — że nie może być na dworze, bo jest przeciwnikiem monarchii, — że idzie do obozu socyjalistycznego, bo chce znieść ucisk i wyzysk ludu pracującego. I Domela przeszedł do szeregów rewolucyjnych. Położenie robotników w Holandyi jest ciężkie. Rządy są kapitalistyczne. Robotnik nietylko jest wyzyskiwany, ale nadto pozbawiony praw politycznych. Podatki są ciężkie i pośrednie. Służba wojskowa obowiązuje tylko lud, bo bogacze mają prawo „wykupywania się", co też robią prawdopodobnie z wielkiego patryjotyzmu. Szkoła ludowa stoi nizko; nie jest ona ani obowiązującą, ani bezpłatną, jakby to powinno było być. Sądów robotniczych rozjemczych nie ma w Holandyi, a w razie sporu kapitaliście wierzą zawsze na słowo. Płaca zarobkowa jest niezmiernie nizką; we Frieslandzie, najbogatszej części Holandyi, płacą latem półtora franka (50—60 kopiejek) za 14 godzin pracy; zimą płaca się zmniejsza o połowę. Przytem zarobek ten wypłacanym bywa w towarach, przyczem kapitaliści zarabiają nieraz po kilkaset procent. Praca dzieci i kobiet wyzyskiwana jest potrójnie więcej. Nic dziwnego, że wobec takiego stanu rzeczy państwo unika prowadzenia porządnej statystyki, któraby mogła wykazać w cyfrach nędzę ludową. Zresztą już te cyfry, które istnieją, wystarczają dla wykazania całej nędzy ludu, niepewności jutra, olbrzymiego i bezwstydnego wyzysku, panowania silniejszego itd. Organizacyje robotnicze istnieją w Holandyi już od dawna; socyjalizm wszakże jeszcze jest młodym. Rząd niezmordowanie prześladuje socyjalistów, co jednak nie przeszkadza bystremu rozwojowi idei [illegible]. Dziś istnieje już poważna partyja, której program jest ten sam wszędzie. Międzynarodowa solidarność robotników powinna być pierwszem naszem zadaniem.

Obywatel Petersen mówi o stanie rzeczy w Danii. I tam wielki przemysł pochłania wszystko i niszczy kraj. Robotnik zarabia rocznie od 250—300 kron (krona równa się 50 kop. albo około 3 i pół złot. polsk.), a czasami to 500; tymczasem statystyka wykazuje, że 1,100 kron potrzeba na jakie takie wyżywienie rodziny. Partyja socyjalistyczna w Danii jest dosyć silną. 150 stowarzyszeń fachowych przyłączyło się do niej. Partyja posiada 5 dzienników, z których „Sozialdemokraten", wychodzący w Kopenhadze, ma 30,000 abonentów. Burżuazyja w Kopenhadze uciekła się do dziwnego środka zapobiegania propagandzie socyjalistycznej; postarano się o to, by żaden właściciel sali publicznej nie chciał takowej wynajmować socyjalistom. Partyja kupiła więc dom. Również urządzono kooperacyjną piekarnię, z której dochody miały iść na propagandę, ale nadzieje zawiodły; akcyjonaryjusze okazali się zdrajcami, którzy raczej o swojej kieszeni myśleli. Co można zarzucić partyi robotniczej w Danii, to to, że nie trzyma się ona zawsze jasnego programu socyjalistycznego, co przeszkadza rozwojowi samowiedzy w ludzie pracującym. Jest już zresztą w partyi mniejszość, która zrozumiała szkodliwość tej wady. Trzeba mieć nadzieję, że wkrótce będzie ona usuniętą.

Obywatel Jeppesen konstatuje, że w Norwegii socyjalistyczne organizacyje powstały dopiero przed 5 laty. Ruch wszakże obudzony rozwija się coraz lepiej. Socyjaliści w Norwegii wierzą tylko w drogę rewolucyjną, nie odrzucają wszakże reform, jeśli takowe korzyść przynieść mogą.

W imieniu Hiszpanii przemawiają Iglesias i Mezza. Ruch socyjalistyczny w Hiszpanii upadł po zgnieceniu rewolucyi 1872 roku. Dziś wszakże ożył on na nowo i kraj znowu jest pokryty siecią organizacyj robotniczych. Kongres, który miał miejsce w Barcelonie, połączył ze sobą wiele luźnych grup i przeprowadził centralną organizacyję. Za obrębem partyi istnieje jeszcze wiele oddzielnych stowarzyszeń i związków, które energicznie rozszerzają zasady socyjalizmu. Wzrastający ruch zmusza wszystkich do łączenia się i do przeprowodzenia jednolitej organizacyi. która, gdy nabierze sił, nie da spokoju dzisiejszemu porządkowi społecznemu.

* * *

Posiedzenie 5-te

Obywatel Palmgren ze Szwecyi jest jednym z pierwszych mówców. Opowiada on krótkie dzieje stronnictwa socyjalistycznego w jego ojczyźnie. Oddaje on cześć zasługom Palma, pierwszego agitatora socyjalistycznego w Szwecyi, oraz Branting'a jego następcy. Dziennik partyjny ma już dziś 5,000 abonentów. Rząd, przestraszony szybkim rozwojem socyjalizmu, wniósł już projekt praw wyjątkowych przeciw agitatorom socyjalistycznym, którzy jednak nie cofną się przed żadnem poświęceniem. Odbyty w tym roku kongres szwedzkich socyjalistów był reprezentowany przez 75 organizacyj.

Po nim przemawiają jeszcze obywatel Kirchner w imieniu niemieckich socyjalistów z Ameryki, ob. Ferroul przeciw wszelkim nadziejom na parlamenty i na reformy oraz obywatel Christensen w imieniu umiarkowanych socyjalistów duńskich.

W ten sposób wyczerpano sprawozdania krajowe. Pozostały jeszcze sprawozdania oddzielnych fachów.

Pierwszy zabrał głos obywatel Dickman w imieniu górników westfalskich, którzy niedawno strejkowali. Zmowa, urządzona tam przez robotników, została zwyciężoną; skrofuliczny cesarz niemiecki obiecywał nawet delegatom robotniczym, że każe ich rozstrzeliwać masami, jeśli przystaną do socyjalizmu. Rzeczywiście przed wybuchem strejku górnicy nie chcieli nawet wiedzieć o tem, co to jest socyjalizm: po obietnicy cesarskiej robotnicy z kopalń zapragnęli poznać światło prawdy i dziś istnieje już tam ruch socyjalistyczny. Niemniej ciężkiem jest położenie robotników w hutach szklannych; zaświadczyli to delegaci robotników z tego fachu zarówno z Francyi, jak i z Niemiec.

Wielkie współczucie dla marynarzy obudził obywatel Dupont, kapitan okrętu francuskiego, a jednocześnie delegat swoich podwładnych. Marynarze — mówi Dupont — pierwszy raz przyjmują udział w kongresie międzynarodowym. Organizacyja ich słabą jest, niemniej i świadomość swych interesów, to też położenie jest straszne. Marynarze w zasadzie podlegli są prawom, które jeszcze 200 lat temu uchwalono; są oni na łasce i niełasce właściciela okrętu, kapitana; na okrętach panuje zwyczaj takich kar, jak: zawieszanie na masztach, zakuwanie w kajdany, chłosta itd. Pożywienie na okrętach jest „pod psem." Płaca jest niezmiernie niska, a przytem zapanował zwyczaj posługiwania się uczniami, których liczba jest nieograniczona, co całą masę starszych już marynarzy pozbawia możności zarobkowania. W dodatku marynarze są podlegli doraźnym sądom, mającym charakter wojskowych sądów; w nich zawsze naczelnikowi przyznaje się słuszność. Jak okropnem jest położenie tych pracowników, pełnych odwagi i poświęcenia, dowodzi niezmierna skromność ich żądań. Marynarze żądają: 1) ustanowienia 12 godzinnego dnia roboczego, 2) ustanowienia jednego dnia odpoczynku na tydzień, 3) płacę minimalną 3—4 frankową, 4) nadzór nad jakością i ilością pożywienia, 5) zniesienia kar pieniężnych i cielesnych oraz 6) ustanowienia sądu rozjemczego.

Kongres uchwalił, by raport obyw. Dupont został wydrukowany i rozdany we wszystkich portach.

Obywatel Lenz, przedstawiciel związku kelnerów francuskich, rysuje obraz życia tych pracowników, którzy niesłusznie są pogardzani przez robotników innych fachów. Dzień roboczy zaczyna się zwykle o 7 zrana i kończy się zwykle o 2 lub 3 w nocy — bez żadnego odpoczynku! A płaca? Najczęściej kelner nietylko nic nie otrzymuje od właściciela knajpy, ale sam musi jeszcze płacić właścicielowi; w ten sposób skazują człowieka na żebractwo, bo żebractwem jest pobieranie napiwków i w dodatku z tej żebraniny właściciel bierze dla siebie porządny procent. Jeśli właściciel jest pijawką, to wampirami są biura stręczeń, które pobierają po 100—150 franków za znalezienie miejsca. Często właściciele kawiarń zmawiają się z biurami stręczeń i ot jak postępują: biuro stręczeń znajduje miejsce, za co bierze 100—150 fr. i dzieli się temi pieniędzmi z właścicielem knajpy, a ten ostatni po niejakim czasie pod byle jakim pozorem odprawia kelnera, który w ten sposób musi znowu iść do biura i płacić nowe 100—150 franków. Wskutek tych nadużyć paryscy kelnerzy od kilku lat żądają zniesienia biur stręczeń, strejkują w tym celu, urządzają manifestacyje itd. W r. 1886 założyli oni fachowe stowarzyszenie, które liczy już 4,500 członków, ale w Paryżu kelnerów i wogóle posługi kawiarnianej jest 80,000.

Obywatelka Cetkin, delegatka robotnic niemieckich, przedstawia kongresowi kwestyję pracy kobiecej. Obywatelka Cetkin skarży się na to, że socyjaliści i robotnicy bardzo często odnoszą się lekceważąco do kwestyi kobiecej. Kongres obecny tem wprawdzie nie grzeszy, ale z innego punktu widzenia stawia tak kwestyję pracy kobiecej, że mówczyni nie może się z tem zgodzić. Kongres jest przeciwny pracy kobiecej i chce prawnego jej ograniczenia. Tymczasem trzeba wiedzieć, że to dzisiejszy system gospodarki czyni pracę kobiecą niezbędną. W istocie rzeczy praca kobiet znaczy zmniejszenie tej części pracy, która na każdego robotnika przypada i powiększenie bogactw społecznych na tyle, na ile będzie nowej kobiecej pracy. W kobiecej więc pracy nie ma nic, coby szkodziło interesom robotnika i społeczeństwa; szkodę przynosi tylko wyzysk tej pracy i zrobienie z pracy kobiecej nie środka ogólno-społecznego wytwarzania, ale środka konkurencyjnego przeciw robotnikom mężkim. Następnie powinni socyjaliści pamiętać o tem, że ekonomiczna niezależność jest podstawą swobody, że jak robotnik dziś nie jest swobodnym dlatego, że jest od kapitalisty zależnym ekonomicznie, tak samo i niewola kobiety wywołaną jest zależnością ekonomiczną tejże od mężczyzny. Jeżeli więc chcemy swobody dla kobiet, to musimy pozwolić jej pracować i zrobić ją przedewszystkiem niezależną.

Robotnice nie myślą o emancypacyi kobiet tak, jak wielkie panie albo młode panienki; robotnice rozumieją dobrze, że kobieta będzie swobodną dopiero wtedy, gdy zniknie wszelki wyzysk pracy ludzkiej. Był czas, kiedy kobiety były wolne. Przy drobnej produkcyi kobieta była przykutą do domu, bo w nim stanowiła ważny czynnik dla produkcyi; to ona przygotowywała większą część produktów, potrzebnych dla utrzymania domu. Gdy jednakże zmieniły się warunki produkcyi i gospodarstwo domowe przestało istnieć, znaczenie kobiety, jako siły wytwarzającej, upadło. Kobieta tylko spożywała. Na czasie zmniejszyła się nawet wtedy ilość zawieranych małżeństw. Z wprowadzeniem wielkiej maszynowej produkcyi znaczenie gospodarcze żony w domu upadło, bo produkty maszynowe stały się tańszymi. Dlatego też dawna dobra gospodyni znikła ze sceny życia familijnego. Natomiast ten nowy sposób produkowania otworzył kobiecie nową drogę dla pracy. Przy maszynie praca kobiet stała się możliwą i w ten sposób otworzyła się nowa droga dla ekonomicznej niezależności kobiety: niezależności od mężczyzny.

Prawdą jest wszakże to, że nowa niezależność kobiety wyszła na dobre nie jej samej, ale kapitalistom. Przedewszystkiem została ona niewolnicą kapitalisty, który w dodatku począł używać jej pracy jako środka konkurencyjnego przeciw pracy robotnika mężkiego. Kapitalista, spekulując na zarobek kobiety, zmniejszał podwójnie płacę zarobkową, po pierwsze: używając pracy kobiecej jako środka konkurencyjnego, powtóre odtrącając zarobek kobiety od ogólnego zarobku rodziny robotniczej. Żądać jednak zniesienia pracy kobiecej jest niedorzecznością, bo pracy tej wymaga zarówno kapitalista, jak i mężczyzna *).

Robotnice łączą swoją sprawę ze sprawą wyzwolenia pracy wogóle, wiedzą one, że tylko

*) Ob. Cetkin myli się. Nie idzie o to, by wystąpić przeciw pracy kobiet wogóle, ale o to, by odebrać kapitalistom możność obniżania płacy.

w socyjalistycznym ustroju społecznym może istnieć swoboda. To też robotnice niemieckie gotowe są do wszelkich ofiar w walce; po zwycięztwie wszakże będą żądały równości dla siebie i swobody, która wyniknie z ich niezależności ekonomicznej!

* * *

Posiedzenie szóste

Ostatnie posiedzenie kongresu rozpoczął swojem przemówieniem angielski deputowany Cuningham-Graham. Powtórzył on powszechne skargi na wyzysk ze strony kapitalistów i na ucisk ze strony rządów; liczy on wszakże wiele na reformy, które dadzą się przeprowadzić. Odmiennego zdania jest inny delegat ang. Weil, który jedyne zbawienie widzi w wybuchu rewolucyjnym. Podczas tych dyskusyj przybył do sali obrad Burns, znany agitator socyjalistyczny w Anglii i prosi o głos, jakkolwiek nie jest członkiem kongresu. Po otrzymaniu słowa Burns oświadcza, iż żałuje mocno, że nie bierze udziału w tym kongresie, który jest socyjalistycznym. Jest on delegatem na kongresie posybilistów tylko dlatego, że ci pierwsi rozesłali zaproszenia. Mówca reprezentuje 57,000 robotników. Angielskie organizacyje robotnicze pod wieloma względami są jeszcze bardzo zacofane, ale warunki szybko się zmieniają. Mówca jest przekonany, że w przeciągu 5 lat prawie wszyskie fachowe stowarzyszenia robotnicze przyłączą się do sztandaru rewolucyi socyjalnej. W imię wszystkich tych organizacyj, które go wysłały, pozdrawia on obecnych na kongresie socyjalistów!

Wobec braku czasu zaprzestano dalszego słuchania raportów i przystąpiono do rezolucyj, które kongresowi biuro przedstawiło. Biuro zaś, w którem zasiadali i dwaj nasi towarzysze, postąpiło w następujący sposób: zebrało ono wszystkie wnioski, które były zrobione i ułożyło samo rezolucyje, biorąc z każdego wniosku to, co było ważnego i ze znaczeniem.

Głos zabiera ob. De Paepe z Belgii. Pozdrawia on uczestników kongresu, wyrażając przytem obawę, że z powodu ciężkiej choroby sercowej po raz ostatni znajduje się on razem ze swymi dawnymi towarzyszami. Co się tyczy kwestyi międzynarodowego opiekuńczego prawodawstwa fabrycznego chce on odeprzeć kilka zarzutów, z którymi zwykle występują przeciwnicy tegoż prawodawstwa. Przedewszystkiem twierdzą niektórzy, że agitacyja ta nie doprowadzi do niczego, bo rządy wszak ustępstw zrobić nie zechcą. Co najwyżej można osięgnąć korzyści agitacyjne; trzeba więc postawić żądania znacznie radykalniejsze, bo rządy i tak nic nie dadzą, a korzyści agitacyjne będą tem lepsze, im żądania będą większe. Przeciw temu rozumowaniu mówca występuje w następujący sposób: żądania możliwe do urzeczywistnienia już dziś mogą z łatwością przebić sobie drogę. Od rządów żądamy wiele, otrzymujemy jednak mało, bardzo nawet mało, a pomimo to powoli dochodzimy do tego, cośmy sobie postawili. Nasze żądania coraz bardziej zdobywają sobie opiniję publiczną, która niemały nacisk wywiera na sfery rządzące. Niemniej słabym jest zarzut burżuazyjnych ekonomistów i niektórych anarchistów, jakoby wszelkie prawodawstwo pracy ograniczało swobodę jednostki. Swoboda umowy, o której marzą ekonomiści, jest czczem słowem w społeczeństwie, w którem garstka ma wszystko w swojem ręku, podczas gdy lud ma tylko swą siłę roboczą; tylko po unarodowieniu narzędzi i środków pracy można będzie mówić o wolności pracy. Co się tyczy anarchistów, to mylą się oni, jeśli reglamentacyję (prawidła) pracy nazywają ograniczeniem swobody jednostki. Z indywidualną wolą zresztą nie można utrzymać żadnej społecznej maszyneryi. Regulowanie stosunków produkcyi, warunków dla pracy itd.. jest nieodzownie potrzebnem zarówno na dziś, jak i na późniejsze czasy. Jeżeli organizm społeczny ma żyć i działać, to musi on być zorganizowanym. Inny znów zarzut brzmi, że międzynarodowe prawodawstwo pracy jest rzeczą niemożliwą dlatego, że pojedyncze kraje różnią się ze sobą co do swego położenia i co do swych warunków rozwoju. Nie trzeba wszakże zapominać o tem, że pomimo rzeczywistej różnicy, jaka istnieje w położeniu wielu krajów, wszyscy jednak mamy wiele rzeczy wspólnych. Robotnicy wszystkich krajów skarżą się na to samo i jednakowe stawiają żądania etc. Zresztą nie jest to trudnem międzynarodowo wystawione żądania zestosować poszczegółowo do położenia każdego oddzielnego kraju. Weźmy naprzykład żądanie minimalnej płacy zarobkowej. Otóż, stawiając takie żądanie, bynajmniej nie chcemy przez to powiedzieć, by wszędzie płaca zarobkowa była tąż samą; w żądaniu naszem tkwi ta myśl, że w każdem miejscu stosownie do poszczególnych warunków, powinna być ustanowioną minimalna płaca, to jest taka norma płacy, niżej której praca nie może być wynadgrodzoną. Co się zaś tyczy hygienicznych warunków dla pracy, używania materyjałów trujących, ilości godzin pracy — to żądania nasze noszą ogólno-ludzki charakter i bezwarunkowo mogą i powinny być przeprowadzone na drodze międzynarodowego prawodawstwa. Jeśli może być międzynarodowy związek pocztowy lub telegraficzny, to również może być międzynarodowe opiekuńcze prawodawstwo pracy. Mówca wskazuje na kroki, poczynione w tym względzie przez rząd szwajcarski, który zaprosił wszystkie inne rządy w celach wspólnej narady nad międzynarodowem prawodawstwem pracy; uważa on wszakże, że należy postawić bardziej szerokie żądania, bo tych domaga się ludność robotnicza i takowe doskonale mogą być urzeczywistnione. Rządy chcą dać za mało.

Obywatele Montaud i Duprez oświadczają się przeciw międzynarodowemu prawodawstwu pracy, wychodząc z punktu widzenia anarchistycznego. Inni mówcy zwalczają te poglądy.

Zabiera głos obywatel Domela Nieuwenhuis, który przedewszystkiem zwraca uwagę na udanie się kongresu, co jest najlepszym dowodem poczucia potrzeby jedności i solidarnego działania. Mówca skarży się na brak czasu, co nie pozwala mu obszernie traktować tej tak ważnej kwestyi. W zasadzie nie można być przeciwnym międzynarodowemu prawodawstwu pracy, ale trzeba zwrócić uwagę na to, że jako taktyka kwestyja ta jest fałszywą. Czyż socyjaliści mogą liczyć coś na parlamenty i reformy? Mówca chłoszcze tych, którzy liczą na reformy parlamentarne. Mogę to mówić tembardziej — dodaje Domela — bo sam jestem członkiem parlamentu. Parlamenty są to gadające zebrania i my — dodaje mówca — popełniliśmy tu ten błąd, że na początku traciliśmy czas na gadaniu, a teraz wypada nam na prędce głosować postanowienia. Gdyby rządy były rozumne, to powinny one przyjąć nasze postanowienia, bo uchwaliwszy je, uśpiłyby na długi czas ruch socyjalistyczny. Ludność bowiem pracująca dałaby się uwieść złudnym nadziejom na reformy i odwróciłaby się na pewien czas od haseł rewolucyjnych. Na szczęście rządy są bardziej złe, niż przebiegłe i nie zgodzą się na żadne ustępstwa na rzecz robotników. Mówca oświadcza, że należy wystąpić przeciw niektórym tendencyjom, które spotykamy w niektórych krajach u robotników: czasami robotnicy uciekają się do wyrzeczenia się małżeństwa lub do wyrzeczenia się dzieci, by w ten sposób mieć lepszy byt materyjalny. Naiwni! Nie rozumieją oni tego, że jeśli jeden lub drugi może coś wygrać na tem, to klasa robotnicza nic na takich środkach zyskać nie może, a społeczeństwo zawsze tracić musi. Mówca jest przekonany, że kapitalizm gotów jest przyjąć ośmiogodzinny dzień roboczy szczególnie wtedy, gdy nabierze nadziei, że tem ustępstwem osłabi rewolucyjny ruch robotniczy; nie należy zapominać o tem, że robotnicy dłużej znosić będą jarzmo, gdy ono aksamitem, to jest reformami, podbitem będzie. W dodatku wszelkie prawodawstwo pracy ma tylko chwilowy skutek. Jedyna droga, która wyzwoli robotnika, jest i będzie zawsze ta, która przyspieszy wprowadzenie własności narodowej. Co się tyczy reform, to trzeba zawsze mieć na uwadze, że nie opłaci się starego odzienia łatać nowemi szmatkami.

Ob. Liebknecht oświadcza, że niemieccy socyjaliści liczą dziś w pewnych kwestyjach na reformy parlamentarne. Co się tyczy prawodawstwa pracy, to zaprowadzenie takowego nietylko że nie powstrzyma ruchu socyjalistycznego, ale owszem tylko poprzeć i rozwinąć takowy może.

Po krótkiej przerwie obrady zaczynają się na nowo. Biuro proponuje, by tymczasem głosowano postanowienia, pozostawiając dyskusyje nad dodatkami na później. Kongres przyjął tę propozycyję. Przy głosowaniu okazało się, że to jednomyślność, to niezmierna większość oświadcza się za uchwałami, przedłożonemi przez kongres.

Towarzysze nasi — polscy delegaci — złożyli oświadczenie, że będą głosować za rezolucyją, domagającą się międzynarodowego prawodawstwa pracy, zwracają jednak uwagę na szczególne warunki, w jakich się oni znajdują: socyjaliści polscy nie mogą wszystkich swych sił zwrócić na tę wyłącznie agitacyję i nie mogą całość oraz byt organizacyi swej poświęcić udaniu się manifestacyi. Towarzysze więc z Zachodu powinni uwzględnić to położenie polskich socyjalistów i zrozumieć, dlaczego ich agitacyja słabszą będzie i nie zawsze odpowiadać może nawet tym chęciom, które sami mamy. „Rozumie się“ — było powszechną odpowiedzią kongresu.

Towarzysz Plechanow z Rosyi w imieniu rosyjskich delegatów oświadcza że i on musi to samo zastrzeżenie zrobić, które złożyli polscy socyjaliści.

Rezolucyje, przedłożone przez biuro, zostały przyjęte. Również przyjęto rezolucyję ob. Bush'a z Ameryki oraz żądanie amnestyi dla politycznych skazańców. Ob. Tressaud z Marsylii (we Francyi) przedłożył, by kongres uchwalił konieczność powszechnej zmowy. Musimy czytelnikom naszym wytłomaczyć znaczenie tego wniosku. Ob. Tressaud przedstawiał, że ani rządy ani burżuazyja nie zgodzą się tak prędko na pewne ustępstwa dla robotników. Najlepszym więc środkiem byłoby, aby robotnicy wszystkich fachów we wszystkich krajach w umówiony dzień porzucili pracę, oświadczając, że nie wrócą do takowej, jeśli żądania ich nie zostaną urzeczywistnione. W istocie rzeczy środek to najdzielniejszy i najwięcej odpowiada polityce stronnictwa robotniczego... Trudno wprawdzie przypuścić, aby solidarność objęła wszystkich bez wyjątku robotników; dostatecznem wszakże byłoby, gdyby ci robotnicy i te organizacyje które były obecne na kongresie, mogły porozumieć się w tym względzie. Taka zmowa powszechna, gdy napotka na opór ze strony klas rządzących, musi, jeśli chce być wytrwałą, przejść w ruch rewolucyjny; hasło zmowy ogólnej ma jednak to do siebie, że wielka część robotników mniej świadomych i mniej pojmujących konieczność rewolucyi, przyłączy się do niej i następnie sami rozwojem zmowy wciągnięci byliby w ruch rewolucyjny. Trzeba jednak dwóch rzeczy do wprowadzenia w życie zmowy powszechnej: Po pierwsze potrzeba, by mniejszość robotników, która doszła do zupełnej świadomości, okazała się zdecydowaną na wszystko, bo jej cofnięcie się albo wahanie skompromitować może cały ruch rozpoczęty. Powtóre potrzeba, by kasy organizacyjne miały stosowne zapasy, a to dlatego, by módz z początku utrzymać przez jakiś czas zmowę na drodze pokojowej. Obywatel Lafargue wykazał, że we francuskich kasach dziś są pustki. Najbardziej występowali przeciw wnioskowi ob. Tressaud delegaci niemieccy, którzy oświadczyli, że nie mogą przyjąć wniosku, bo nie wiedzą, dokąd ich taka zmowa doprowadzić może.

Wniosek, żądający zmowy powszechnej, został odrzucony.

Nasi towarzysze wstrzymali się od głosowania. Niestety, u nas ruch robotniczy jest zbyt słabym, byśmy mogli przewidzieć dzielną pomoc z naszej strony. Cóż z tego, że mamy sympatyję dla wniosku, jeśli nie możemy być dźwignią w jego udaniu się! Chcieć rewolucyjnej akcyi tylko gębą lub cudzą skórą — było wstrętnem dla naszych towarzyszy, a nie mieli żadnych danych do tego, by sami mogli coś zrobić w krótkim czasie. I dlatego polscy socyjaliści powstrzymali się od głosowania nad wnioskiem obywatela Tressaud.

Zbliżał się wieczór i delegaci zażądali zamknięcia posiedzenia. Z okrzykiem: „Niech żyje rewolucyja socyjalna! zakończono ostatnie posiedzenie kongresu.

* * *

Nazajutrz zrana, w niedzielę, uczestnicy kongresu zeszli się na cmentarzu *Père Lachaise*, gdzie w imieniu wszystkich złożono olbrzymi

wieniec na murze, który wznosi się około grobu tysiąca ofiar wściekłej zemsty burżuazyjnej, tysiąca bohaterów paryskiej Komuny z 1871 roku.

Nad grobem przemawiali socyjaliści wszystkich krajów, przypominając sobie chwile braterskiej walki. Z nadzieją na przyszłą szczęśliwszą walkę socyjaliści wszystkich krajów podali sobie na grobie męczenników sprawy proletaryjatu dłoń braterską z okrzykiem:

— Niech żyje Komuna!..

— Niech żyje rewolucyja!..

Wieczorem tegoż dnia delegaci zeszli się po raz ostatni na uczcie wspólnej, w której przyjmowało udział przeszło 500 osób.

Śpiewy rewolucyjne i serdeczne zbliżenie się delegatów wszystkich zakończyły zjazd socyjalistyczny.

Tydzień temu każdy miał troskę, bo nie wiedział, czy się kongres uda. Dnia 21 lipca oblicza były wesołe. Cieszono się nietylko z tego, co dokonano, ale najwięcej z tych rękojmi, które każdy nabrał o przyszłości.

Podczas obrad kongresu delegaci postanowili zebrać składkę na rzecz robotników z kopalń w Saint Etienne, którzy stali się wtedy ofiarą wybuchu i zbrodniczego niedbalstwa inżynierów. Składka zebrana była najlepszym dowodem tej solidarności, która cechuje robotników socyjalistów. Socyjaliści chcą sprawiedliwości i wyzwolenia nie dla siebie, nie dla swojej partyi, ale dla całego narodu, dla wszystkich cierpiących, dla całej ludzkości. Niemieccy socyjaliści, jako najbardziej silna i zasobna organizacyja, złożyli 1000 fr., holendrzy 100 franków, szwajcarzy 150 fr., polacy 50 fr., rosyjanie 50 i t. d.

POSTANOWIENIA

Pierwsza i druga kwestyja

MIĘDZYNARODOWE PRAWODAWSTWO ROBOCZE. — PRAWNE USTANOWIENIE DNIA ROBOCZEGO.— PRACA DZIENNA, NOCNA, W DNIE ŚWIĄTECZNE; PRACA DOROSŁYCH, KOBIET I DZIECI. — NADZÓR NAD WARSZTATAMI, TAK W WIELKIM I DROBNYM, JAK I W DOMOWYM PRZEMYŚLE.

Międzynarodowy robotniczy kongres socyjalistyczny w Paryżu:

Przekonany, że wyzwolenie pracy i ludzkości urzeczywistnić się może tylko drogą międzynarodowej akcyi proletaryjatu, w partyję klasową uorganizowanego, dążącego do uchwycenia władzy politycznej dla wywłaszczenia warstwy kapitalistycznej oraz uspołecznienia środków produkcyi;

zważywszy,

że produkcyja kapitalistyczna w swym szybkim rozwoju ogarnia kolejno wszystkie kraje;

że ten postęp produkcyi kapitalistycznej zawiera w sobie coraz bardziej wzmagający się wyzysk klasy robotniczej przez burżuazyję;

że ten wyzysk, coraz bardziej potężniejąc, pociąga za sobą polityczny ucisk mas roboczych, ich niewolnictwo ekonomiczne, oraz fizyczne i moralne zwyrodnienie;

że wskutek tego, obowiązkiem robotników wszystkich krajów jest walka wszelkimi, jakie posiadają, środkami przeciw takiemu urządzeniu społecznemu, które pracujących gnębi i zagraża jednocześnie swobodnemu ludzkości rozwojowi, ale że z drugiej strony chodzi przedewszystkiem o zabezpieczenie się przeciwko niszczącej działalności obecnego porządku ekonomicznego;

postanawia:

Prawodawstwo pracy opiekuńcze i rzetelne jest nieodbitą potrzebą wszystkich krajów, gdzie panuje produkcyja kapitalistyczna.

Jako podwaliny tego prawodawstwa kongres stawia;

a) Ograniczenie dnia roboczego najwyżej do 8 godzin dla dorosłych;

b) zakazanie pracy dzieci poniżej lat 14, a dla młodzieży od 14 do 18 lat zmniejszenie dnia do 6 godzin dla obojga płci;

c) zniesienie nocnej pracy, z wyjątkiem pewnych gałęzi przemysłu, których właściwości wymagają trwania pracy bez przerwy;

d) zabronienie pracy kobiet w tych gałęziach przemysłu, które szczególnie szkodliwy wpływ wywierają na organizm kobiecy;

e) zniesienie nocnej pracy dla kobiet i robotników do lat 18;

f) nieprzerwany odpoczynek, wynoszący najmniej 36 godzin w tygodniu dla wszystkich robotników;

g) zabronienie pewnych rodzajów przemysłu, pewnych sposobów wyrabiania, szkodliwych dla zdrowia robotników;

h) zniesienie wszelkiego pośrednictwa w pracy.

i) zniesienie płacy w naturze, również i stowarzyszeń kooperacyjnych, urządzonych przez patronów;

j) zabronienie domów stręczeń, utrzymywanych przez spekulantów;

k) nadzór nad warsztatami i urządzeniami przemysłowemi, — rozumiejąc pod tem i przemysł domowy — przez inspektorów płatnych od rządu i mianowanych przynajmniej w połowie z wyborów robotniczych.

Kongres oświadcza, że te wszystkie środki hygieny społecznej stać się powinny przedmiotem prawodawstwa i traktatów międzynarodowych, do narzucenia których swym rządom wezwani są robotnicy wszystkich krajów; a gdy te prawa i traktaty zostaną osiągnięte w formie, która uznaną będzie za najbardziej skuteczną, robotnicy czuwać będą nad ich zastosowaniem i wypełnieniem.

Nadto kongres oświadcza, iż jest powinnością robotników przyjmować robotnice w swoje szeregi na stopniu równości i uczynić panującą tę zasadę: za jednakową pracę jednakowa zapłata dla robotników obojga płci i bez różnicy narodowościowej.

W tym celu, również i dla zupełnego wyzwolenia proletaryjatu, kongres uznaje za najważniejszą rzecz organizacyję robotniczą we wszystkich miejscowościach; następnie głosi zupełną swobodę stowarzyszeń i zmów.

Trzecia kwestyja

DROGI I ŚRODKI DO URZECZYWISTNIENIA TYCH ŻĄDAŃ.

Międzynarodowy robotniczy kongres socyjalistyczny w Paryżu:

Wzywa organizacyje robotnicze i partyje socyjalistyczne wszystkich krajów przystąpić niezwłocznie do dzieła; użyć wszystkich środków (zebrania, dzienniki, petycyje, manifestacyje itd.), ażeby wymódz na swych rządach:

1) Przyłączenie się do narady wszystkich rządów w Bernie, przez rząd szwajcarski zaproponowanej;

2) poparcie na tym zjeździe postanowień socyjalistycznego kongresu międzynarodowego w Paryżu.

We wszystkich krajach, w których są posłowie socyjalistyczni, ci ostatni powinni wnosić do rad miejskich w formie życzeń, a w formie projektów praw do parlamentów i sejmów, których są członkami, wszystkie postanowienia międzynarodowego kongresu socyjalistycznego, odbytego w Paryżu.

(Dla zrozumienia tego ustępu dodajemy, jako objaśnienie, że parlament może wydawać prawa, obowiązujące cały kraj, rady zaś miejskie nie mogą takich praw wydawać. Otóż posłowie socyjalistyczni mają w parlamentach wnosić projekty do praw, a w radach miejskich mogą tylko agitować, by rada wyraziła życzenie o tem, że prawa takie są potrzebne i pożądane.)

Przy wszystkich wyborach, tak do rad miejskich, jak do sejmów i parlamentów, postanowienia niniejsze figurować powinny w programach kandydatów socyjalistycznych.

Kongres uchwala utworzenie komisyi wykonawczej dla postanowień kongresu paryskiego, a szczególnie dla tego, co się tyczy międzynarodowego prawodawstwa o pracy, przez rzeczpospolitę szwajcarską projektowanego. Rzeczona komisyja, z 5 członków złożona, ma przekazać bezpośrednio zjazdowi berneńskiemu zasady, na których organizacyje robotnicze i stronnictwa socyjalistyczne Europy i Ameryki, w Paryżu zebrane, uznały za konieczne oprzeć międzynarodową opiekę pracy.

Prócz tego komisyja otrzyma pełnomocnictwo do zwołania przyszłego międzynarodowego kongresu, który się odbędzie w Szwajcaryi lub Belgii; wymienienie miejscowości później nastąpi.

Wydawać się również będzie pismo tygodniowe, pod tytułem: „8-godzinny dzień roboczy“: udział w niem przyjmą stronnictwa socyjalistyczne, na kongresie w Paryżu reprezentowane; celem tego pisma są sprawozdania z rozmaitych ruchów międzynarodowych, mające na celu prawodawcze zmniejszenie dnia pracy.

MANIFESTACYJA MIĘDZYNARODOWA 1 MAJA 1890 ROKU.

Będzie urządzona wielka międzynarodowa manifestacyja w dniu oznaczonym dlatego, ażeby we wszystkich krajach i miastach jednocześnie robotnicy wezwali władze publiczne do wprowadzenia prawa, ograniczającego liczbę godzin pracy do 8 godzin i do wykonania innych postanowień kongresu paryskiego.

Zważywszy, że podobna manifestacyja jest już naznaczona na 1 maja 1890 roku przez amerykański Związek pracy na jego kongresie, odbytym we wrześniu 1888 r. w St. Louis, termin ten jest przyjętym i dla manifestacyi międzynarodowej. Robotnicy wszystkich krajów mają wykonać tę manifestacyję w warunkach, jakie im narzucają poszczególne położenia ich krajów.

* * *

Zgodnie z postanowieniem, przyjętem na drugiem posiedzeniu przez kongres, stałe biuro kongresu wyznaczyło Szwajcaryję na miejsce pobytu komisyi wykonawczej; włożyło ono również na delegacyję tego kraju obowiązek umieszczenia rzeczonej komisyi wykonawczej w jednem mieście, w którem też wychodzić będzie pismo: „Ośmiogodzinny dzień roboczy.“

Kwestyja czwarta

ZNIESIENIE STAŁYCH ARMIJ I POWSZECHNE UZBROJENIE LUDU.

Międzynarodowy robotniczy kongres socyjalistyczny w Paryżu

zważywszy,

że stała armija, czyli siła zbrojna, będąca na usługach klasy panującej czyli posiadającej, znajduje się w sprzeczności z wszelkim rządem demokratycznym lub republikańskim, jest zbrojnym wyrazem rządu monarchicznego lub oligarchicznego i kapitalistycznego, narzędziem zamachów reakcyjnych i ucisku społecznego: że jako rezultat i przyczyna systemu wojen zaczepnych, jako bezustanne niebezpieczeństwo waśni międzynarodowych, armija stała i związana z nią polityka zaczepna powinny ustąpić miejsca polityce obronnej i pokojowej, zgodnej z duchem demokracyi,— powinny ustąpić miejsca organizacyi całego ludu, należycie wyćwiczonego i uzbrojonego nie dla grabieży i zaboru ale dla obrony swej niepodległości i swych wolności;

że armija stała, będąc nieustanną przyczyną wojen, jest, jak to wykazuje historyja, niezdolną do obronienia kraju przeciw potężniejszym siłom złączonych nieprzyjaciół i że jej porażka rzuca cały kraj rozbrojony na łaskę i niełaskę zwycięzców, podczas gdy naród przygotowany należycie, zorganizowany, uzbrojony nie dopuściłby nigdy najazdu;

że armija stała jest rozprzężeniem całego życia społecznego, panując nad narodem, ażeby mu zamykać w koszarach i demoralizować najdzielniejszą młodzież w czasie nauki, studyjów, w czasie największej działalności, zdolności do czynów;

że tym sposobem praca, nauka i sztuka stają się jałowemi, zatrzymanemi w swym rozwoju, a obywatel, jednostka, rodzina poszkodowani są w swym bycie i rozwoju;

że przeciwnie, przy armii prawdziwie ludowej, przy narodzie uzbrojonym, obywatel zyskuje w życiu społecznem rozwój swych zdolności i talentu, wykonywa swoje powinności wojskowe, jako niezbędną właściwość tytułu obywatela;

zważywszy,

że armija stała przez nieustannie wzmagające się ciężary długu wojny, przez wciąż rosnące podatki i pożyczki, które wywołuje, jest przyczyną nędzy i ruiny:

Kongres otwarcie odrzuca wojenne zamysły, trzymane na pogotowiu przez rządy;

i żąda z jednoczesnem zniesieniem wojsk stałych powszechne ludu uzbrojenie na podstawach następujących:

Armija narodowa — naród uzbrojony — utwo-

rzoną ma być ze wszystkich zdolnych do oręża obywateli, zorganizowana podług miejscowości, tak, ażeby każde miasto, każdy kanton posiadał swój oddział, złożony z obywateli znanych sobie, złączonych, uzbrojonych, umundurowanych i gotowych do wymarszu choćby w 24 godzin. Każdemu należy dać broń i umundurowanie do domu, — jak to się dzieje w Szwajcaryi, — dla obrony swobód społecznych i narodowego bezpieczeństwa.

Kongres przytem oświadcza, że wojna, ten nieszczęsny wytwór obecnych warunków ekonomicznych, zniknie ostatecznie tylko z zanikiem samego porządku kapitalistycznego, z wyzwoleniem pracy i międzynarodowem zwycięztwem socyjalizmu.

RÓŻNE POSTANOWIENIA

Zważywszy, że sprawozdania delegatów wszystkich krajów udowodniły, że wyłączna organizacyja ekonomiczna pracy (Trades-Unions i podobne związki) nie byłaby wystarczającą do wyzwolenia mas roboczych, podczas gdy agitacyja o zmniejszenie dnia roboczego, ograniczenie pracy kobiet, dzieci, o prawa opiekuńcze dla pracy — okazała się pewnym środkiem do rozwoju w robotnikach świadomości klasowej, tej jutrzenki wyzwolenia pracujących, własnemi ich siłami;

zważywszy, że historyja ruchu robotniczego świadczy, iż zwracanie się do burżuazyi pozostaje dla robotników bez skutku, przyczyniając się tylko do utworzenia kapitału politycznego dla klasy panującej;

zważywszy, że posiadanie władzy politycznej przez klasę panującą daje jej możność utrzymać system wyzyskiwania, przedsiębiorstwa prywatnego i produkcyi kapitalistycznej;

zważywszy, że za pomocą władzy politycznej, burżuazyja nie pozwala na kontrolę przemysłu przez państwo, a państwa przez lud,

Międzynarodowy kongres paryski postanawia:

1) że w tych wszystkich krajach, gdzie proletaryjusze posiadają prawo wyborów, winni są oni wejść w szeregi partyi socyjalistycznej, nie znosząc żadnych związków z innem stronnictwem politycznem i za pomocą kartek wyborczych, jeszcze przy panowaniu ich względnej konstytucyi, starać się o zdobycie władzy politycznej;

2) że w tych krajach, gdzie swoboda wyborów i prawa konstytucyjne odmówione są proletaryjuszom, ci ostatni powinni walczyć wszelkimi możliwymi środkami, aby prawo głosowania pozyskać;

3) że wszelkie użycie przez burżuazyję miar gwałtownych, aby stłumić pokojowy społeczeństwa rozwój, zmierzający do organizacyi kooperatywnej, jednocześnie przemysłowej i społecznej — byłoby zbrodnią przeciwko ludzkości, narażiłoby nieludzkich napastników na kary, które im wymierzą ludzie, walczący w obronie swego życia i swobody.

Wniosek ten przedstawiony został przez ob. J. F. Busche, delegata robotniczej partyi socyjalistycznej Stanów Zjedn. Ameryki oraz ob. L. E. Miller, delegata żydowskich stowarzyszeń fachowych z Nowego Yorku.

Socyjaliści w ratuszu paryskim

Rada miejska Paryża uznała za stosowne zaprosić uczestników kongresu socyjalistycznego na ucztę, albo raczej na „wino honorowe“ do ratusza.

Paryska Rada miejska składa się z 80 osób, wybranych przez lud paryski; w tej liczbie jest 11 socyjalistów, z których 9 są przeciwni socyjalizmowi rewolucyjnemu i są posybilistami, co znaczy *możliwymi*... dla burżuazyi, rozumie się. Nie socyjaliści więc mogli wpłynąć na to, by uczestnicy międzynarodowego kongresu socyjalistycznego zostali urzędownie niejako zaproszeni do ratusza. Reszta radców miejskich, z wyjątkiem dziesiątka monarchistów, dzieli się na dwie frakcyje: umiarkowanych i radykalnych republikanów. Radykalni mają większość, ale za to nie stanowią jednolitego stronnictwa, albowiem i w ich łonie panuje rozdwojenie. Są radykali, którzy w istocie swej są konserwatywnymi republikanami, szczególnie we wszystkich kwestyjach, tyczących się ludności pracującej i stosunków pracy do kapitału; są wreszcie bardziej postępowi, którzy wychodzą wprawdzie z punktu widzenia interesów drobnego mieszczaństwa, ale, widząc wzrastający ucisk wielkiego kapitału, nieraz gotowi są stanąć po stronie klasy pracującej. Ci wszakże w ogólnej liczbie stanowią mniejszość i nie byliby w stanie nadać ton polityce Rady miejskiej paryskiej.

Są jednak dwie inne okoliczności, które zmusiły paryską Radę miejską do tego śmiałego kroku, którym było zaproszenie socyjalistów do ratusza. Pierwszą okolicznością jest opinija publiczna ludności robotniczej, która, jakkolwiek niezorganizowana, nie rozumiałaby wszakże tego, że jej delegaci lepiej się odnoszą do przedstawicieli rządów i burżuazyi, niż do przedstawicieli ludów, którymi są socyjaliści. W Paryżu radcowie miejscy muszą udawać socyjalistów, jeśli nimi nie są.

Drugą okolicznością jest położenie francuskiej rzeczypospolitej. Podczas kiedy prawie wszystkie rządy spiknęły się przeciwko niej, przedstawiciele i obrońcy respubliki, widząc, że tylko w stronnictwach rewolucyjnych może znaleść sojuszników, bo tylko one dbają o utrzymanie wolności w Europie, tem samem czuli się zmuszonymi podać rękę i socyjalistom, pomimo, że we własnym swym kraju, we Francyi, zwalczają zasady socyjalistyczne.

Oto są powody, dla których municypalitet paryski zaprosił dnia 19 lipca socyjalistów do ratusza.

Wieczorem tegoż dnia gmach ratuszowy był iluminowany, a tłum ciekawych zaległ plac, by przyjrzeć się uczestnikom kongresu. Delegaci niemieccy byli wszędzie witani z uprzejmością i serdecznością, pomimo niezagasłej jeszcze nienawiści do Niemiec. Ludność, stojąca na placu rozumiała, że socyjalista niemiecki jest dla wolności we Francyi lepszym sprzymierzeńcem, aniżeli kapitalista francuski lub patryjota francuski, który pod okiem prusaków bombardował w 1871 podczas Komuny Paryż i wymordował 35,000 najdzielniejszej ludności paryskiej.

O godzinie 9 wieczorem otworzyły się wrota gmachu miejskiego. Radcowie miejscy, z szarfami i oznakami swej godności, witali wchodzących przedstawicieli świadomego proletaryjatu. W salach stały stoły, sucie zastawione, a dźwięki Marsylijanki nadawały tej uroczystości charakter marszu, przechodu legijonów przez te sale, które tyle już buntów i udanych rewolucyj widziały.

Zaproszeni goście witali się serdecznie w tych salach, a socyjaliści wszystkich krajów spieszyli do swych francuskich towarzyszy ze słowami:

— Chyba że niedalekim jest czas, w którym wejdziecie do tego gmachu inaczej, niż dziś; będziecie gospodarzami tu, a my pospieszymy wtedy znowu w gościnę do Was, prawdziwych i uczciwych właścicieli Francyi...

Serdeczny uścisk dłoni był odpowiedzią francuskich socyjalistów, w oczach których odzwierciadlały się wspomnienia tylu bohaterskich walk, przebytych przez proletaryjat francuski.

Muzyka ucichła.

Rozległy się głosy rewolucyjnej pieśni *La Carmagnole*, tej pieśni, z którą temu już sto lat paryski lud występował przeciw zwycięzkiej burżuazyi. A gdy o północy uczestnicy kongresu opuszczali sale ratusza, na placu rozległy się okrzyki:

— Niech żyje rewolucyja socyjalna!..

Był to rekonesans, tymczasowe zwiedzenie miejsca, w którem bodaj czy nie najprzód zatkniętym zostanie zwycięzki sztandar czerwony.

Od Redakcyi

Podajemy dziś sprawozdanie z kongresu międzynarodowego, który odbył się w Paryżu bieżącego roku. Mamy nadzieję, że niektóre raporty podamy czytelnikom naszym w całości. Również wydamy wkrótce broszurkę, która czytelnikom *Przedświtu* wytłomaczy znaczenie każdej, powziętej rezolucyi. Broszura ta mamy, nadzieję, wyjdzie jeszcze w 1889 r., by proletaryjusz polski jak najprędzej mógł dokładnie zrozumieć rozpoczynającą się już na zachodzie Europy agitacyję, zgodną z duchem powziętych na kongresie paryskim postanowień.

Kilku przyjaciół naszych zwróciło się do nas z zapytaniem, dlaczego francuskie oficyjalne sprawozdanie kongresu nie wymienia ob. Stanisława Mendelsona jako delegata redakcyi *Walki Klas* i *Przedświtu*. Przyczyna jest bardzo prosta: Towarzysz Stan. Mendelson, — pozostając nadal, jak i przedtem, wiernym członkiem naszej organizacyi— już od dłuższego wszakże czasu usunął się zupełnie od spraw redakcyjnych.

Zbytecznem chyba będzie nadmienić, że na postanowienie towarzysza Mendelsona wpłynęły okoliczności, nie mające nic wspólnego z zasadami lub taktyką naszego pisma.

Redakcyja.

MAŁA DEMOKRACYJA
i
WIELKA POLIZEI

W Szwajcaryi panuje demokracyja — drobna demokracyja. Nasi tromtadraci lubią nieraz powoływać się na tę demokracyję szwajcarską, która wolność z góry Synai, zdaje się, że otrzymała. Otóż drobną jest ta demokracyja szwajcarska, małą i ugina się ze strachu; gdy jej naprzeciw stanie wielka *polizei*.

Posłuchajcie, czytelnicy, bohaterstw małej demokracyi szwajcarskiej.

Na granicy szwajcarsko-niemieckiej przebywał niemiecki komisarz policyjny, pan Wohlgemuth, który postawił sobie za zadanie śledzić „knowania“ niemieckich socyjalistów, przebywających w Szwajcaryi. Głównie szło panu Wohlgemuth o t, by się dowiedzieć, o czem mówią robotnicy niemieccy, chwilowo bawiący w Szwajcaryi, kto i jak prowadzi kontrabandę wydawnictw socyjalistycznych ze Szwajcaryi do Niemiec, wreszcie komu w Niemczech wydawnictwa te są odsełane. Pan Wohlgemuth nie wiele się dowiedział, to też powziął plan przekupienia kogoś z członków stowarzyszeń niemieckich. Trzeba bowiem wiedzieć, że socyjaliści niemieccy, bawiący za granicą, zakładają wszędzie stowarzyszenia, by wspólnemi siłami nieść towarzyszom w kraju pomoc, czy to w dostarczaniu wydawnictw, pieniędzy itp., czy też w usilnej propagandzie między wędrującymi robotnikami.

Podczas gdy pan komisarz tak szeroką rozwinął politykę, towarzysze niemieccy mieli czujne nad nim oko. Przejrzawszy zamysły pana Wohlgemutha, podsunęli mu oni energicznego towarzysza, obywatela Lutza. Pan komisarz od razu począł się umizgać do Lutza i ofiarował mu sporą sumę pieniędzy, jeśli ten zgodzi się pracować dla policyi i kajzera. Lutz, będąc już w posiadaniu kilku listów pana komisarza, odpowiedział mu, że chce ustnie z nim pomówić i w tym celu zaprosił go do Rheinfelden, miasteczka szwajcarskiego. Pan komisarz przyjął propozycyję i naznaczył dzień dla widzenia się z Lutzem, który jednocześnie uprzedził o tem władze szwajcarskie. Pana Wohlgemutha zaaresztowano w Rheinfelden, jako obcego agenta policyjnego, który w cudzym dlań kraju usiłuje wywoływać nieporządki; znalezione przy Wohlgemucie listy oraz korespondencyja, którą Lutz oddał, były wymownym dowodem, że komisarz bismarkowski działał prowokacyjnie. Władze szwajcarskie wypędziły pana Wohlgemutha ze Szwajcaryi.

Niemiecki rząd cesarski uczuł się mocno dotkniętym. Obrazić policyjanta znaczy dotknąć do żywego godność współczesnej monarchii, wszędzie policyjnej. To też Bismark podniósł wielki gwałt i wysełał do Szwajcaryi groźne noty dyplomatyczne.

Rząd szwajcarski w pierwszej chwili uczuł oburzenie z powodu brutalnego wtrącania się Bismarka w wewnętrzne porządki Szwajcaryi i z powodu jego krytyki szwajcarskiej konstytucyi. Ale wnet burżuazyja opamiętała się, przypomniawszy sobie, że idzie tu przecie o socyjalistów. Pomimo więc frazesów o tem, że Szwajcaryja, choć drobny kraj, potrafi jednak obronić swej niepodległości, rząd związkowy przyjął w rzeczywistości pokorną postawę. Pierwszem ustępstwem, uczynionem Bismarkowi, było zaaresztowanie Lutza i wydalenie go ze Szwajcaryi. Ale na tem nie koniec hańbie, którą okrył się rząd związkowy.

Bismark, widząc gotowość do ustępstw ze strony rządu związkowego, oświadczył, że wina cała leży nie w dobrych chęciach rządu centralnego — swój swego poznał! — ale w konsty-

tucyi szwajcarskiej, która oddzielnym kantonom dużo pozostawia swobody *).

Takie postawienie kwestyi przez Bismarka było najwyższą dla Szwajcaryi obelgą. Bismark temi słowami wtrącał się do wewnętrznych urządzeń szwajcarskich, krytykując konstytucyję, uchwaloną z woli całego narodu.

Tymczasem rząd związkowy (centralny) pokornie przyjął te uwagi i obiecał Bismarkowi poprawę. I rzeczywiście rząd powziął uchwałę, wprowadzającą nowego urzędnika, a mianowicie związkowego prokuratora (centralnego), który, mianowany przez rząd, ma jednak prawo, samowolnie wszędzie prowadzić śledztwa, aresztować i rozporządzać się policyją w oddzielnych kantonach.

Tym sposobem rząd szwajcarski, pomimo swych frazesów, zrobił zupełne ustępstwo Bismarkowi. Nietylko przyjął ze sromotną pokorą bezwstydne wtrącenie się rządu niemieckiego do wewnętrznych stosunków Szwajcaryi, ale nadto uchwałą swoją stwierdził niejako bismarkowską krytykę.

Było to najważniejsze ustępstwo, bo zasadnicze. Wobec tego, że rząd szwajcarski zamianował nowego centralnego prokuratora, nic dziwnego, że i na innych punktach okazał słabość, która graniczy z innem uczuciem.

Pod pozorem zrobienia śledztwa, czy organ niemieckiej socyjalnej demokracyi *(Sozialdemokrat)* wychodzi w Londynie, czy też w Zurychu, rząd szwajcarski dokonywał rewizyj w socyjalistycznej księgarni niemieckiej w Zurichu, konfiskował druki, gwałcił tajemnicę listów, otwierając przesyłki etc. Nie dosyć na tem: obywateli szwajcarskich, na których policyja niemiecka wskazywała jako na pomagających przy kontrabandzie wydawnictw socyjalistycznych, rząd szwajcarski więził, chcąc wymusić od nich zeznania, mogące skompromitować socyjalistów niemieckich.

Nareszcie policyja szwajcarska zaczęła się dopominać u emigrantów papierów legitymacyjnych, czyniąc od tego zależnem pozwolenie na przebywanie w Szwajcaryi. Wiadomo wszakże, że emigrant nie ma papierów takich: był to więc jezuicki sposób wydalania ludzi, którzy w imię zasad demokratycznych narazili się na prześladowania ze strony despotycznych rządów monarchicznych.

Oto jakiem było postępowanie rządu szwajcarskiego. Mała demokracyja użyła wielkiej policyi przeciwko socyjalistom. Nie dziwimy się temu bynajmniej, bo szwajcarski burżua demokratyczny tą samą pała nienawiścią ku socyjalistom rewolucyjonistom, co i Bismark, Aleksander III i inni despoci europejscy. Słowa nasze bynajmniej nie są przesadą i na dowód opowiemy fakt, który świadczy o tem, że rząd szwajcarski nie polityką się kierował, ale nienawiścią ku rewolucyjonistom.

Gdy wydalono naszych przyjaciół ze Szwajcaryi (patrz Nr 9 i 10 *Przedświtu* tegorocznego), policyja zurychska dokonała bezprawia i fotografowała wydalonych. Na zarzuty, które nawet niesocyjalistyczna prasa szwajcarska zrobiła policyi, ta odpowiedziała, że fotografije te są potrzebne dla *niej*. Tymczasem w kilka dni później dowiedziano się o tem, że pograniczna policyja niemiecka ma fotografije wydalonych. Fotograf wszak nie miał prawa ich dać cudzej policyi, a tem mniej nie mógł tego dokonać urzędnik policyi szwajcarskiej! Urzędnik, któryby takiej rzeczy dokonał, powinien być ukaranym, a tem samem i fotograf! Prasa szwajcarska poruszyła wtedy tę kwestyję i żądała śledztwa w tej sprawie. Podejrzenia wszystkie padły na policyję zurychską, której naczelnik, pan Fischer, okazywał tak podejrzaną i niezrozumiałą dla wszystkich gorliwość; to też prasa — powtarzamy — żądała śledztwa i ukarania winowajcy. Ale winowajca znajdował się gdzieindziej...

W kilka tygodni potem towarzysz nasz i przyjaciel, Aleksander Dębski, będąc rekonwalescentem, przeniesiony został ze szpitala do więzienia. Pan Fischer oświadczył mu, że musi go fotografować, na co towarzysz nasz odpowiedział, że nie pojmuje tego musu, który jest bezprawnym...

— Pokaż mi pan przepis... — powtarzał — przepis prawny...

Otóż przepisu prawnego nie ma i pan Fischer nie mógł go pokazać. Komisarz policyjny w Zurychu odniósł się zatem do rządu centralnego, przedstawiając, że towarzysz nasz Dębski odmawia fotografowania się, powołując się na przepisy. Cóż odpowiedział rząd? Podajemy tu jego odpowiedź, na tyle dosłowną, na ile mógł ją spamiętać nasz towarzysz:

„Z Dembskim zrobić to samo, co z innymi. Fotografować siłą... **Fotografije przysłać tu w nieograniczonej liczbie.**“

A więc to rząd związkowy chciał tych fotografij siłą. Nadużycie nie zostało spełnione przez władze zurychskie, ale przez rząd centralny. A teraz zjawia się zapytanie, na co rządowi były potrzebne fotografije w nieograniczonej liczbie? Jużci pan Ruchonet (czyta się: Richone), dawny członek Międzynarodówki, a dziś minister policyi, nie zbiera kolekcyi fotografij socyjalistów! Gdyby zresztą miał tę słabość do dawnych przekonań, to ograniczyłby się na jednym egzemplarzu. Na co mu fotografije w nieograniczonej liczbie?.. Jeśli przypomnimy sobie, że fotografije te widziano w rękach policyi niemieckiej, odpowiedź będzie zrozumiałą i łatwo teraz zgadnąć, kto doręczył cudzym policyjom fotografije naszych towarzyszy. Nie trzeba wcale śledztwa, by się o tem dowiedzieć.

Otóż taka usługa jest usługą policyjną najniższego rzędu, usługą szpiclowską, która hańbi tego, który się jej dopuści... By przedstawiciele rządu republikańskiego mogli poniżyć się aż do tego rodzaju policyjnych usług, trzeba, żeby się kierowali nie polityką, ale ślepą i nizką nienawiścią do rewolucyonistów, zmuszonych szukać w ich kraju chwilowego schronienia od prześladowań despotyzmu.

* * *

A jednak postępowanie rządu szwajcarskiego było przez niektórych „tłomaczone.“

— Cóż — mówili ci obrońcy — ma robić ten mały kraik, gdy grożą mu sąsiednie mocarstwa?.. Wszak już od roku mówią nawet o tem, że między Niemcami a Włochami istnieje konwencyja podziału Szwajcaryi!.. Nie trzeba więc mieć za złe rządowi szwajcarskiemu, bo idzie mu o ratowanie niepodległości swej ojczyzny, zagrożonej przez Bismarka i jego wspólników...

Rozumowanie to jest nawskroś fałszywe i jest tylko wyrazem tej podłej tchórzliwości, którą się odznacza dzisiejsza demokracyja burżuazyjna.

I my jesteśmy przekonani, że Bismark z Włochami a może i z Austryją zawarł tajną umowę co do pogwałcenia neutralności i niepodległości Szwajcaryi. W razie wojny franko-niemieckiej, w interesie Niemiec będzie szybkie łączenie się ze sprzymierzonemi wojskami włoskiemi. Szwajcaryja zaś oddziela dziś Niemcy od Włoch. Możemy więc z góry być pewni najścia wojsk niemieckich i włoskich na Szwajcaryję.

Jest jeszcze inny wzgląd polityczny, który każe przypuszczać, że niepodległość Szwajcaryi naruszoną będzie. W razie nieszczęśliwego przebiegu wojny dla Francyi, mogą inne mocarstwa sprzeciwić się zupełnemu rozbiorowi tego wielkiego i sławnego w historyi kraju. Gdyby zaś Niemcy, Włochy i Belgija*) — każde z tych państw dla siebie — chciały coś szarpnąć z Francyi, wtedy ta ostatnia spadłaby do roli maleńkiego państwa bez znaczenia i bez siły. Zresztą Bismarkowi nie wiele będzie chodzić o to, by koniecznie mieć nową prowincyję francuzką, która w łonie Niemiec nietylko że będzie sama opozycyjną, ale nadto powiększy i wzmocni opozycyjną politykę Alzacyi i Lotaryngii, zabranych po wojnie 1870—1871 roku. W interesie więc Bismarka i w zgodzie z polityką innych mocarstw będzie wynagrodzenie Niemiec tą częścią Szwajcaryi, która jest niemiecką, co w dodatku zbliży Niemcy do Włoch, dwóch nieodłącznych dziś i nadal sojuszników.

Ci więc, co obawiają się o niepodległość Szwajcaryi, mają zupełną słuszność. Ale czyż to grożące nieszczęście może być uchylonem przez podłe uleganie policyi bismarkowskiej? Przeciwnie! Tylko odważne, a nawet zuchwałe stanowisko rządu szwajcarskiego mogłoby mu dać siłę i nadzieję zwalczenia grabieży, ukartowanej przez Bismarka. Śmiały opór, postawiony przez rząd szwajcarski, obudziłby całą ludność, oswoiłby ją z myślą przyszłej walki, zapaliłby energiję i odwagę ludności całej oraz obudziłby w niej gotowość do wszelakich ofiar. Z drugiej strony opinija publiczna Europy całej byłaby z podziwem dla mężnej opozycyi drobnego kraiku, broniącego się przed prawem silniejszego.

Rząd szwajcarski wybrał inną drogę: uległość. Otóż podłość pomaga tylko silnemu: słaby podłością i uległością nic nie wskóra. Do przegranej przyłącza się tylko hańba.

Losy Szwajcaryi były w bieżącem stuleciu połączone z losami wolnej myśli w Europie. I dziś żołnierze wolności gotowi są stanąć obok szwajcarów, by wraz z nimi walczyć przeciwko zaborczej polityce monarchicznej Europy. Zarówno socyjaliści niemieccy, jak i towarzysze nasi lub rosyjscy rewolucyjoniści nie szczędziliby swej krwi, by stanąć w obronie demokratycznych urządzeń, które dały im schronienie.

Otóż „demokratyczny“ rząd szwajcarski nie w demokracyi i w walce o wolność szuka sprzymierzeńca, ale w uległości i w policyjnych usługach, oddawanych despotyzmowi. Nie ujdzie on swego losu. Przeciwnie: jest on swym własnym zabójcą, bo z jednej strony wykazał swą słabość moralną i swą nicość, z drugiej zawczasu wychowuje w ludności strach, który do przegranej prowadzi.

Ta polityka samobójcza Szwajcaryi jest zresztą konsekwencyją polityki burżuazyjnej. Wielcy fabrykanci i kupcy szwajcarscy, mając do wyboru między socyjalizmem a Bismarkiem, wybrali tego ostatniego. Inaczej być nie mogło. Trzeba tylko zedrzeć maskę z tych przedstawicieli demokracyi, którzy po jezuicku prawią głośno o swej godności i o swem zamiłowaniu do swobody, a jednocześnie odgrywają rolę bezpłatnych agentów policyjnych monarchicznej Europy...

Nie! Zarówno w Szwajcaryi, jak i gdzieindziej burżuazyja demokratyczną być nie może. Jeśli kto zbawi ten kraj od brutalnego zaboru, to chyba lud pracujący i to wtedy, gdy uzbroi się i przeciw Bismarkowi i przeciw swym rządom dzisiejszym.

Pocieszającym właśnie objawem jest pewne niezadowolenie, które rząd związkowy swem postępowaniem wywołał wśród ludności robotniczej Szwajcaryi. Zjazd stowarzyszeń socyjalistycznych i robotniczych, który się odbył w Olten, postanowił wywołać agitacyję i zbiera podpisy, żądające oddania uchwały rządowej pod głosowanie powszechne (referendum*). Jeśli nawet agitacyja ta nie poruszy większości narodu, jeśli opinija publiczna w Szwajcaryi nie rozumie ohydy dzisiejszej polityki rządowej, w każdym razie ugrupuje się mniejszość, która w chwili niebezpieczeństwa potrafi obronić wolność i kraj!..

Tej mniejszości my, wygnańcy, socyjaliści rewolucyjoniści zawsze zawołamy: jesteśmy!

*) Musimy w kilku słowach przedstawić czytelnikowi konstytucyję szwajcarską. Otóż Szwajcaryja dzieli się na 22 kantony, z których każdy ma zupełny samorząd. Każdy kanton ma swój parlament, swych ministrów i swego przewodniczącego. Każdy z kantonów ma swoją konstytucyję i w większej części stosunków życiowych swe prawa oddzielne. Nadto jest w Szwajcaryi centralny parlament, złożony z delegatów, których kantony wysyłają oraz rząd związkowy, wybierany przez radę narodową. Rząd czyli ministrowie wybierani są zarówno jak i prezydent na rok. Ostatnimi czasy centralizacyja postępuje coraz więcej; współczesne stosunki społeczne wymagają większej jednolitości w prawach i większej centralizacyi w zarządzie. To też władza i znaczenie rządu związkowego wzrasta.

*) Belgija, mała kraina na północy Francyi, ma także zagwarantowaną neutralność. Ale podczas gdy ludność belgijska gorąco kocha republikańską Francyję, król belgijski i wielka burżuazyja belgijska są po stronie Bismarka. Pierwszemu idzie o koronę, a drugiej o przywileje wyzysku. Dziś już odkryto dokumenty, świadczące o podłych umizgach króla belgijskiego do cesarskiego rządu niemieckiego.

Przypomnimy tu czytelnikom, że przed dwoma laty w Londynie skazano jedną makarelę za stręczenie 10—12 letnich dziewczęt do nierządu. Otóż na procesie wyszło na jaw, że najlepszym kundmanem tej podłej stręczycielki był Leopold, król belgijski.

*) W Szwajcaryi istnieje także bezpośrednie prawodawstwo ludowe, to jest, że lud sam przez „tak“ lub „nie“ głosuje nad prawem, a nie przez posłów. W tym więc wypadku socyjaliści w Szwajcaryi chcą, by lud głosował nad tem, czy trzeba centralnego prokuratora czy nie.

Pokwitowania

Na wydalonych z Zurychu zebrano w Paryżu na listy składkowe: Nr 1 — 6,50 fr. Nr 2 — 4,00 frank. Nr. 3 — 4,00 fr. Nr 4 — 9,00 fr. Nr 5 — 4,50 fr.
Razem 28 fr.

IMPRIMERIE DE L'AURORE, CHEMIN DANCET, 15, GENÈVE